

W I E S I Ę C Z N I K



STOWARZYSZENIE
BIBLIOTEKARZY
P O L S K I C H



W A R S Z A W A
R O K X V I — 1964

Poradnik

BIBLIOTEKARZA

10

(181)

SPIS TRESCI

ROMANA ŁUKASZEWSKA. Bibliotekarz a czytelnik	289
JAN MAKARUK. Pokłosie „Złotego Kłosa”	291
ROMANA ŁUKASZEWSKA. Jarocin w 1965 r.	293
ŁUDMIŁA KUNCZEWSKA. Bibliotekarz chce pomóc poloniście. (Z refleksji nad przygotowaniem bibliotek do realizacji nowego programu 8-klasowej szkoły podstawowej)	296
ZOFIA KRASUSKA Młodzież pomaga bibliotece	299
WŁADYSŁAW GRZEGORCZYK. Telewizja a czytelnictwo	301
ROZMOWY Z PISARZAMI:	
WIESŁAW SZYMAŃSKI. Jan Józef Szczepański o „Polskiej jesieni” i egzotycznych podróżach	303
J. Z. BRUDNICKI. Materiały dotyczące życia i twórczości Zofii Nałkowskiej	308
JAN Z. BRUDNICKI, WOJCIECH JANKOWERNY. Dzieje nauki i techniki polskiej	310
BARBARA CAJC, AGNIESZKA CEL. Sowa wie wszystko (scenariusz)	312
Dyskusyjnie — o pożytecznym „Poradniku”. T. ZARZĘBSKI. „Poradnik kierownika punktu bibliotecznego”. (Rec. Jerzy Maj)	313
Dwie książki o literaturze dla dzieci PAUL HAZARD. „Książki, dzieci i dorośli”; WANDA KRZEMIŃSKA. „Literatura dla dzieci i młodzieży. Zarys dziejów”. (Rec. Barbara Białkowska)	315
IZABELLA NIECZOWA. Nowe książki dla dzieci i młodzieży. Przegląd miesięczny	316

Redaguje Kolegium. Redaktor naczelny — ROMANA ŁUKASZEWSKA

Wydawca: Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich

Adres redakcji i administracji: Warszawa, Konopczyńskiego 5/7, tel. 27-08-47

Konto PKO: I-9-120056. Prenumerata roczna: 36 złotych.

Cena zł 3. — Druk ukończono w grudniu 1964.

Nakład 11.000 egz. Papier druk. sat. kl. V, 70×100 cm. Objętość 2 ark. druk. 3,25 ark. wyd.

Zakład Graficzny Biblioteki Narodowej. Warszawa, Okólnik 9. Zam. 243. Z.-82.

Poradnik

10
(181)

BIBLIOTEKARZA

ROK XVI

PAŹDZIERNIK

1964

ROMANA ŁUKASZEWSKA

BIBLIOTEKARZ A CZYTELNIK

Ostatnie lata przyniosły duże zmiany w dziedzinie przygotowania kadry bibliotekarzy bibliotek powszechnych do pracy, w zakresie podnoszenia poziomu wykształcenia ogólnego i zawodowego. Wielka rzesza pracowników podejmująca pracę w bibliotekach powszechnych po wyzwoleniu kraju to byli ludzie, którzy albo uprzednio zupełnie nie zetknęli się z bibliotekarstwem powszechnym, albo mieli o nim dość słabe pojęcie. Bo i skąd mieli znać te sprawy? Przecież bibliotekarstwo powszechne przed drugą wojną było zaledwie w powiatach. Można tylko mówić o skromnych poczynaniach w tym zakresie podejmowanych tu i ówdzie i to przede wszystkim w dużych ośrodkach miejskich. Można więc powiedzieć, że jeśli chodzi o przygotowanie kadry do pracy w bibliotekach powszechnych mieliśmy zerową sytuację wyjściową i chętnie widziany był każdy, który legitymował się dobrą wolą podjęcia pracy w bibliotece i oznajmił „że kocha książki”. Dlatego też chociaż jeszcze narzekamy na stan naszej kadry (i słusznie) to jednak okres powojennego dwudziestolecia przyniósł na tym odcinku niewątpliwe osiągnięcia.

Bo spójrzmy tylko na liczby.

W placówkach bibliotecznych na terenie miast obecnie 84,6% pracowników działalności podstawowej posiada co najmniej średnie wykształcenie ogólne, a 55,2% — średnie kwalifikacje bibliotekarskie; wyższe wykształcenie posiada 14,7% pracowników działalności podstawowej. Na wsi pracuje 41,1% bibliotekarzy ze średnim wykształceniem ogólnym. (Dane na dzień 31 grudnia 1963 r.).

Może ktoś powie: — „przecież na wsi to nawet nie połowa bibliotekarzy ze średnim wykształceniem ogólnym”! Wydaje się że raczej należy powiedzieć; „już prawie połowa”, jeśli się weźmie pod uwagę zerową sytuację wyjściową w bibliotekach na wsi (w r. 1946 było 412 bibliotek miejskich, a ani jednej wiejskiej) oraz dużą płynność kadry bibliotecznej spowodowaną między innymi niskimi uposażeniami dla osób nie posiadających odpowiednich kwalifikacji bibliotekarskich.

Ale nie o wykształceniu naszej kadry pragnę mówić na tym miejscu. W tym względzie zrobiono i robi się wiele, aby zmienić sytuację na lepsze. Jednakże nie tylko wykształcenie formalne, czy nawet zasób faktycznie posiadanych wiadomości wystarcza, aby uzyskać miano dobrego bibliotekarza. W dokumencie określającym sylwetkę absolwenta szkoły bibliotekarskiej (a więc wzór pracownika dobrze przygotowanego do pracy) czytamy: „Absolwent powinien odznaczać się wyrobieniem ideowo-społecznym, wiedzą ogólną i zawodową bibliotekarską, poczuciem odpowiedzialności, uzdolnieniami organizacyjnymi, skrupulatnością, bystrością obserwacji, umiejętnością nawiązywania łatwego kontaktu z otoczeniem, osobistą kulturą i zainteresowaniami czytelniczymi”.

Chciałam zatrzymać się nad fragmentem cytatu o „umiejętności nawiązywania łatwego kontaktu z otoczeniem” i „osobistej kulturze” bibliotekarza. Zastanawiam się, czy w rozlicznych formach stosowanego doksztalcania i doskonalenia bibliotekarzy przywiązuje się dostateczną wagę do sprawy ich stosunku do czytelników. Bo przecież ta „osobista kultura” bibliotekarza, ta „łatwość nawiązywania kontaktu z otoczeniem” to w pracy bibliotecznej przede wszystkim sprawna, uprzejma i taktowna obsługa czytelnika. Na pewno większość bibliotekarzy odznacza się wspomnianymi tutaj cechami — ale przykre jest, że nie wszyscy, przykre, że zdarzają się przypadki kiedy to czytelnik wychodzi z biblioteki trochę rozżalony i urażony sposobem potraktowania go przez bibliotekarza.

Są to sprawy żenujące, przykre i dlatego nie chcę tutaj operować konkretnymi nazwiskami bibliotekarzy, czy wymieniać nazw bibliotek — ale niestety miałam niedawno możliwość stwierdzić na własnej skórze, jak przykre jest zetknięcie z osobą bibliotekarza, który czytelnika traktuje jak uciążliwego klienta i chce się go jak najprędzej pozbyć. Gorzej jeszcze, jeśli w sposób opryskliwy reaguje na zupełnie słuszne uwagi czytelnika, zamiast mu podziękować za dobry pomysł, który usprawni pracę. I tu posłużę się przykładem. Czekać na swoją kolejkę, słyszę jak jeden z czytelników zwraca się do bibliotekarki z uprzejmą propozycją, że może można by na okładkach „nowości”, które umieszczone są na plakacie powpisywać numery inwentarzowe książek, co znakomicie przyspieszyłoby ich otrzymywanie przez czytelnika (w bibliotece numerujemy układ książek na półkach, a bibliotekarka życzy sobie podawania jej numerów). Na to czytelnik słyszy odpowiedź bibliotekarki (wyrażoną tonem dalekim od uprzejmego), że ona lepiej wie co i jak ma robić. No — w danym przypadku raczej czytelnik wiedział lepiej co i jak powinna była zrobić bibliotekarka.

Bibliotekarka (co można powiedzieć na jej usprawiedliwienie) niedawno pracuje w bibliotece, nie ma do tego żadnego przygotowania i rzeczywiście mogła nie wiedzieć „co do niej należy” — ale to na pewno nie usprawiedliwia jej opryskliwego tonu i pewności siebie.

Nie chodzi zresztą o ten określony przypadek. Chodzi o coś zgoła innego. Czy w naszym doksztalcaniu (mam na myśli również instruktaż) przykładamy dostateczną wagę do tego co nazwałabym „kulturą biblioteczną”? Czy instruktorzy w czasie pobytu w bibliotekach zwracają uwagę na sposób obsługiwanie czytelników przez bibliotekarza, czy rozmawiają z nim na ten temat, wskazują na ich niezręczność, czy niefortunne posunięcia? Zdarza się przecież i tak, że człowiek nie zdaje sobie sprawy, że jego sposób bycia może innych razić, że ton, jakim mówi może niektórym wydać się opryskliwy. Ile w tym względzie mogłaby pomóc dyskretna, pełna taktu uwaga instruktora — zwłaszcza, jeśli po drugiej stronie nie występuje zła wola, a tylko nieświadomość.

Czy na kursach bibliotekarskich, a zwłaszcza na kursach wstępnych przyspo-

sabiających dopiero kandydatów do zawodu bibliotekarskiego, to zagadnienie nie ginie w natłoku innych?

W bibliotekach powszechnych, zwłaszcza na wsi, pracuje wielu bibliotekarzy ryczałtowych. Wśród nich spotyka się i takich, którzy do pracy w bibliotece przyszli dlatego, że pobierany ryczałt pozwala im zrównoważyć ich budżet domowy, a nie powodowani zamiłowaniem do zawodu. Bardzo jaskrawo zjawisko to uwidocznia się w bibliotekach wczasowych. Księgowi, pracownicy administracji najczęściej podejmują się opieki nad biblioteką i w ten sposób sobie „dorabiają”. Ci ludzie pracę w bibliotece pojmują wyłącznie, jako podanie i zapisanie żądanej przez czytelnika książki — wszelką pracę związaną z poradnictwem, a co za tym idzie czasochłonną pracę nad poznaniem literatury traktują jako nadprogramowe zajęcie, niesłusznie ich obciążające, gdyż za te godziny nikt nie płaci (a nikt przecież nie pozna choćby tylko swego księgozbioru w godzinach objętych ryczałtem). A jak tu dobrze obsłużyć czytelnika i to tak, aby wyszedł zadowolony i chętnie do biblioteki powrócił, jeśli właściwie niewiele ma się do powiedzenia w sprawach, o które pyta. Zrozumiałe, że w bibliotekarzu budzi się uczucie irytacji, gdy czytelnik bierze jedną, drugą, trzecią książkę i prosi o informację o niej, a bibliotekarz nie ma nic do powiedzenia na ten temat. Przy tej trzeciej książce nie rzadko czytelnik usłyszy odpowiedź bibliotekarki wypowiedzianą zniecierpliwionym tonem — „Przeczyta pani to się dowie” albo „Myśli pani, że ja mogę przeczytać 3 000 książek? Niech pani sama spróbuje”.

Oczywiście takie przypadki zdarzają się nie tylko w bibliotekach w ośrodkach wczasowych — niestety zdarzają się one i w innych bibliotekach. Tym pracownikom trzeba szczególnie pomóc — niewielki, albo żaden ich udział w różnych organizowanych formach dokształcania bibliotekarzy uniemożliwia oddziaływanie na nich tą drogą.

Tylko odpowiednia pomoc instruktorów może tutaj dać odpowiednie efekty.

Wydaje się, że skoncentrowanie większej uwagi niż dotychczas na tej stronie naszej działalności jest potrzebne. Nie należy oczywiście popadać w pesymizm. Większość bibliotekarzy to ludzie szanowani i cenieni przez czytelników. Trzeba przyznać, że z ust tych ostatnich częściej się słyszy słowa pochwały i uznania dla bibliotekarzy, niż opinie o nich ujemne — ale właśnie może dlatego postawa niektórych bibliotekarzy tak bardzo nas razi, drażni i niepokoi. Pragnęlibyśmy, aby bibliotekarz w opinii społeczeństwa kojarzył się zawsze z człowiekiem kulturalnym, opanowanym, życzliwym, pełnym cierpliwości i gotowym do pomagania innym.

JAN MAKARUK

POKŁOSIE „ZŁOTEGO KŁOSA”

Tegoroczny konkurs czytelniczy „Złoty Kłosa dla twórcy — Srebrne dla czytelników” był niecodzienną imprezą ogólnopolską. Miał w założeniu — podobnie jak i w roku ubiegłym — dalsze upowszechnienie czytelnictwa literatury współczesnej. Obejmował on 20 najbardziej wartościowych pozycji z okresu 20-lecia Polski Ludowej. W tym wyborze pominięto jedynie utwory, które były przewidziane w konkursie ubiegłego roku oraz stanowiące lekturę szkolną.

Czytanie i omawianie wybranych pozycji, wśród których znajdowały się trzy utwory poetyckie, stanowiło podstawę działalności konkursowej. Wypełnianie kupo-

nów oraz pisanie wypowiedzi uzasadniających wybór utworu, którego autor powinien otrzymać „Złoty Kłos” były tylko końcowym efektem.

Zasięg konkursu w bieżącym roku był znacznie szerszy i objął większą liczbę czytelników. Świadczą o tym wyniki w postaci 114 668 nadesłanych kuponów i pisemnych wypowiedzi czytelników. Wzrost w stosunku do ubiegłego roku (22 284 kupony) jest prawie pięciokrotny.

Te niecodzienne osiągnięcia uzyskali organizatorzy konkursu przez wzmożoną propagandę utworów przewidzianych na liście konkursowej oraz umiejętnie prowadzoną pracę czytelniczą w poszczególnych środowiskach wiejskich.

Propagandę konkursu podjął i prowadził na łamach swojego pisma „Dziennik Ludowy”. Redakcja tego dziennika włożyła wiele wysiłku w kierowanie autorów na spotkanie z czytelnikami zwłaszcza na wsi.

Zasadniczą działalność konkursową prowadzili bibliotekarze publicznych bibliotek powszechnych w poszczególnych środowiskach. Stosowali wszelkie dostępne formy pracy oświatowej z książką. Urządzali wystawy i wystawki książek. Organizowali wieczory literackie i wieczory dyskusyjne nad przeczytanymi książkami. W wielu przypadkach obok imprez czytelniczych prowadzili pracę kulturalno-oświatową opartą na przeczytanych książkach w zespołach czytelniczych i oświatowych. Np. w powiecie Lipno pracowało w okresie trwania konkursu 98 takich zespołów obejmujących 3 121 uczestników.

Największe nasilenie działalności konkursowej było w województwie warszawskim, w którym 38 677 uczestników brało czynny udział w czytaniu i omawianiu przewidzianych książek, pisaniu uzasadnień wyboru książki, której autor powinien otrzymać „Złoty Kłos”.

W powiatach największą działalność konkursową wykazał powiat Lipno zwycięsko konkurujący z powiatami, Grójec, Nowy Tomyśl, Kwidzyń, Płońsk. Na wyniki konkursu miała poważny wpływ koordynacja wysiłków bibliotek i różnych instytucji i organizacji społecznych zainteresowanych czytelnictwem i samokształceniem. Szczególnie wystąpiło to w powiatach Lipno, Grójec i Nowy Tomyśl.

W powiatach i gromadach o dużym nasileniu działalności konkursowej wzrosła liczba czytelników oraz ilość wypożyczeń. Największym powodzeniem cieszyły się książki: Jana Gerharda „Łuny w Bieszczadach”, Wojciecha Żukrowskiego „Skąpani w ogniu”. W dziedzinie poezji najwięcej czytano „Poezje wybrane” Władysława Broniewskiego.

Dużą zasługą konkursu jest danie czytelnikom możliwości wypowiedzania się na temat przeczytanych książek. Czytelnicy wypowiadali się ustnie na wieczorach dyskusyjnych i przy spotkaniach z autorami. Pisemnie czynili to przy uzasadnianiu kuponów. Wypowiedzi niektórych czytelników, mimo nieporadności stylistycznej, są na ogół trafne, wykazują zrozumienie istoty zagadnienia. Znaczna ilość wypowiedzi stanowi cenny materiał dokumentacyjny, którym zainteresował się Instytut Książki i Czytelnictwa. Wielu czytelników, którzy nadesłali wyróżniające się wypowiedzi, zgodnie z warunkami konkursu, otrzymało „Srebrne Kłosa”.

Ministerstwo Kultury i Sztuki doceniając wysiłki bibliotekarzy w upowszechnieniu współczesnej literatury polskiej przyznało wyróżniającym się bibliotekom nagrody rzeczowe wartości ponad dwieście tysięcy złotych w postaci furgonetki, motorowerów i telewizorów.

Pierwszą nagrodę w postaci furgonetki „Nysa” otrzymała Powiatowa i Miejska Biblioteka w Lipnie. W związku z tym w Lipnie, woj. bydgoskie, odbył się ogólnopolski zlot wyróżnionych w konkursie autorów, organizatorów i czytelników.

Program zlotu obejmował między innymi krótkie podsumowanie wyników konkursu, wręczenie nagród wyróżnionym autorom, bibliotekom i czytelnikom. W części artystycznej odbyły się występy amatorskich regionalnych zespołów pieśni i tańca, zespołów muzycznych i recytacje artystów zawodowych.

Nagrodę „Złotego Kłosa” w dziale powieści otrzymał Jan Gerhard jako autor najbardziej poczytnej książki w tegorocznym konkursie „Łuny w Bieszczadach” i w dziale poezji — Władysław Broniewski.

Dalsze nagrody Ministerstwa Kultury i Sztuki otrzymały następujące biblioteki publiczne: Powiatowa i Miejska Biblioteka Publiczna w Grójcu — telewizor (II nagroda). Powiatowa i Miejska Biblioteka Publiczna w Nowym Tomyślu — magnetofon (III nagroda). Powiatowa i Miejska Biblioteka Publiczna w Kwidzynie — magnetofon (III nagroda). Powiatowa i Miejska Biblioteka Publiczna w Płońsku — magnetofon (III nagroda).

Biblioteki gromadzkie, które miały najlepsze wyniki ilościowe i jakościowe w konkursie, otrzymały: telewizory — GrBP w Murowance pow. Grójec; GrBP

w Łagwach pow. Nowy Tomyśl; GrBP w Krasnosielcu pow. Maków Mazowiecki; GrBP w Tłuchowie pow. Lipno; GrBP w Seceminie pow. Włoszczowa. Motorowery: GrBP w Olszowej pow. Brzesko; GrBP w Barszczewie pow. Białystok; GrBP w Gomicach pow. Radomsko.

Wyróżniających się bibliotek było znacznie więcej niż przewidzianych nagród. Stąd warto podkreślić wyróżniające się wyniki takich bibliotek jak PiMBP w Kościerzynie, w Chełmie oraz gromadzkie w Jastrzębcu Starym pow. Nowy Tomyśl, w Bukowcu pow. Nowy Tomyśl, w Żninie Wschód pow. Żnin, w Chrostkowie i w Kikole pow. Lipno, MBP w Dobrzyniu pow. Lipno i wiele innych, których nie sposób tu wymienić.

O pozytywnych wynikach konkursu mówiono na zlocie czytelników w Lipnie. Podawała je prasa, radio i telewizja. Docenili je również i bibliotekarze, dowodem czego są dość liczne głosy wołające o dalsze prowadzenie konkursu „Złoty Kłos”. Organizatorzy konkursu uwzględniając życzenia autorów, bibliotekarzy i czytelników postanowili kontynuować konkurs „Złoty Kłos dla twórcy — Srebrne dla czytelników” w nadchodzącym okresie jesienno-zimowym 1964/65.

Warunki III już etapu konkursu „Złoty Kłos” oraz listę ustalonych książek do czytania podamy w jednym z następnych numerów „Poradnika Bibliotekarza”.

ROMANA ŁUKASZEWSKA

JAROCIN W 1965 ROKU

W roku 1965, jak w latach ubiegłych, plan nauczania w Państwowym Ośrodku Kształcenia Bibliotekarzy w Jarocinie przynosi bibliotekarzom publicznych bibliotek powszechnych nowe możliwości w dziedzinie dokształcania zawodowego, przygotowania do pełnienia określonych funkcji w bibliotekach.

Kształcenie zawodowe pracowników bibliotecznych przebiega analogicznie, jak w latach ubiegłych tzn. dla kandydatów do zawodu bibliotecznego na Rocznym Studium Bibliotekarskim, a dla bibliotekarzy pracujących już w placówkach bibliotecznych na Ogólnopolskim Kursie I i II stopnia. Są to formy kształcenia w Ośrodku dobrze już znane bibliotekarzom i nie ma chyba potrzeby dłużej nad nimi zatrzymywać się.

Jest jednak sprawa związana z Rocznym Studium Bibliotekarskim na którą warto zwrócić uwagę. Dotyczy ona rekrutacji na Studium na rok szkolny 1964/65. Mamy tutaj do odnotowania bardzo pozytywne zjawisko, a mianowicie znaczne zwiększenie się liczby słuchaczy w stosunku do lat poprzednich. Na przykład w r. 1963/64 Studium liczyło 23 słuchaczy, podczas gdy w roku bieżącym wzrosła ona do 40. Dobre wyniki tegorocznej rekrutacji Ośrodek zawdzięcza między innymi pełnej zrozumienia postawie kolegów kierowników bibliotek powiatowych.

Szeroko przeprowadzona akcja propagandowa wśród maturzystów na rzecz Roczego Studium Bibliotekarskiego przyniesie w plonie za rok kilkudziesięciu dobrze przygotowanych kandydatów do pracy w bibliotekach i przyczyni się do poprawy poziomu kadry bibliotekarzy.

Dłużej warto zatrzymać się nad kursami dokształcającymi, specjalistycznymi, które realizowane będą w 1965 roku w Państwowym Ośrodku Kształcenia Bibliotekarzy w Jarocinie.

Na plan pierwszy wysuwa się kurs organizacji pracy w bibliotekach powiatowych (28.V—23.VI.1965 r.). Już od kilku lat (poza kursami dla instruktorów) Ośrodek nie wprowadzał do planu nauczania kursów przeznaczonych specjalnie dla pracowników bibliotek powiatowych. Jeśli chodzi

zwłaszcza o kierowników bibliotek powiatowych jest to kadra mniej więcej ustabilizowana, w większości posiadająca kwalifikacje bibliotekarskie. Potrzeby w zakresie dokształcania wśród innych grup bibliotekarzy były znacznie większe i przede wszystkim w kierunku ich zaspokojenia szło planowanie kursów w Ośrodku. Tymczasem kierownicy bibliotek powiatowych dali sami znać o sobie. Coraz częściej wskazywali oni na niedostatki w dziedzinie organizacji pracy w bibliotekach powiatowych, wysuwali przy różnych okazjach (konferencje, narady) zagadnienia dotyczące obsady personalnej bibliotek powiatowych (istnieją tu duże rozpiętości), wskazywali na poważne kłopoty, jakich im naręcza ustalenie form organizacyjnych dla niektórych kierowników działalności bibliotecznej (np. służba informacyjno-bibliograficzna). I tak powoli kształtowała się i narastała potrzeba kursu z zakresu organizacji pracy w bibliotece powiatowej. Wprowadzony do programu nauczania Ośrodka kurs jest więc odpowiedzią na konkretne zapotrzebowanie ze strony bibliotekarzy.

Program tego kursu, biorąc najogólniej, koncentrować się będzie wokół następujących zagadnień:

1. Naukowa organizacja pracy i kierownictwo (zagadnienie teoretyczne).
2. Organizacja pracy w bibliotece powiatowej
 - podstawy prawne
 - zakres czynności
 - podstawy finansowe
 - dokumentacja pracy
3. Kierownictwo biblioteki powiatowej
 - kierowanie placówką
 - kierowanie placówkami terenowymi
 - współpraca i współdziałanie z pokrewnymi instytucjami i organizacjami rozwijającymi działalność

Ponieważ w kursie może wziąć udział najwyżej 40—50 osób, a więc nie można nim objąć nawet przedstawicieli wszystkich bibliotek powiatowych zdecydowano, że w tegorocznym kursie uczestniczyć będą przede wszystkim instruktorzy wojewódzcy (po jednym z województwa), którzy będą mogli przekazać wiadomości nabyte na kursie kierownikom bibliotek powiatowych. Ponadto w kursie wezmą udział wybrani kierownicy bibliotek powiatowych ze wszystkich województw. Kandydatów na kurs dobierać będą Wojewódzkie oraz Wojewódzkie i Miejskie Biblioteki Publiczne. Jeżeli kurs da pożądane rezultaty wejdzie on na dłuższy okres czasu do planu nauczania Ośrodka, aby umożliwić większej liczbie kierowników bibliotek powiatowych zapoznanie się z jego problematyką.

Następnym kursem, na który należałoby zwrócić uwagę, chociaż nie całkiem nowym w planie nauczania Ośrodka, jest kurs zwany w skrócie audiowizualnym. Faktycznie program obejmuje nauczanie w zakresie wykorzystania pomocy audiowizualnych w pracy bibliotek.

- Problematyka audiowizualnej służby bibliotecznej
- Materiały i urządzenia audiowizualne w działalności bibliotek (tutaj wprowadzono również znaczną ilość godzin na ćwiczenia w obsłudze aparatów i urządzeń audiowizualnych w bibliotekach).
- Technika biblioteczna i bibliografia w odniesieniu do służby audiowizualnej.
- Pokazy jak stosować materiały i urządzenia audiowizualne w pracy bibliotecznej.

Kurs tego rodzaju prowadzony był już w 1964 roku, ale miał wtedy charakter eksperymentalny i wzięła w nim udział w znakomitej większości wojewódzka kadra instruktorska.

**Plan kursów POKB w Jarocinie
na rok 1965**

Roczne Studium Bibliotekarskie		Kursy kwalifikacyjne i specjalistyczne				
Termin	Liczba dni	Liczba godzin	Termin	Nazwa kursu	Liczba dni	Liczba godzin
7.I.—26.VI.	139	832	11.I.—11.III 15.III.—15.IV. 22.IV.—25.V. 28.V.—23.VI.	Kurs kwalifikacyjny ogólnobibliotekarski I stopnia Kurs dla instruktorów bibliotek powiatowych Kurs dla bibliotekarzy bibliotek wojskowych Kurs audiowizualny	52 28 25 21	312 168 150 126
Egzamin wstępny	3	18				
Przerwa wakacyjna						
6.IX.—18.XII.	99	594	8.IX.—9.X. 13.X.—28.X. 2.XI.—20.XII.	Kurs i seminarium dla bibliotekarek bibliotek dla dzieci Kurs organizacji pracy w bibliotekach powiatowych Kurs kwalifikacyjny ogólnobibliotekarski II stopnia	28 14 42	168 84 252

Obecnie, po doświadczeniach zeszłorocznych, do programu wniesiono konieczne zmiany i poprawki. Kurs został przedłużony z dwu do trzech tygodni, gdyż w czasie realizacji programu okazało się, że zaplanowany okres trwania kursu jest za krótki, ażeby można było w sposób zadowalający osiągnąć zamierzone cele nauczania.

W roku 1965 w kursie będą mogli uczestniczyć wszyscy pracownicy bibliotek (niezależnie od stopnia organizacyjnego ich biblioteki) interesujący się biblioteczną służbą audiowizualną i stosujący w pracy z czytelnikiem aparaty, urządzenia i materiały z tego zakresu.

Oczywiście, jak na każdym kursie specjalnym w Ośrodku pożądanym jest posiadanie przez uczestników kwalifikacji bibliotekarskich, a warunkiem przyjęcia — posiadanie co najmniej średniego wykształcenia ogólnego (matura).

Powyżej omówiono kursy, na które warto zwrócić szczególną uwagę — ale to nie znaczy aby pozostałe nie przyniosły dużo pożytku tym, którzy pragną uzupełniać swą wiedzę o bibliotekarstwie i coraz lepiej przygotowywać się do wykonywania zawodu. Dlatego też podajemy pełny plan Jarocina na rok 1965.

Pożądane byłoby omówienie tego planu na seminariach wojewódzkich i powiatowych celem zainteresowania bibliotekarzy możliwościami doksztalcania się w Ośrodku oraz poinformowania ich o kierunkach tego doksztalcania.

I jeszcze jedna uwaga końcowa. W ostatnich latach biblioteki wojewódzkie, a czasem i powiatowe organizują tzw. seminaria wyjazdowe dla zwiedzenia bibliotek nie tylko własnego województwa ale i innych. — Czy nie byłoby celowe włączenie do planu wyjazdów również Ośrodka w Jarocinie? Jeszcze wielu bibliotekarzy nie zna, nie widziało tej „szkoły” bibliotekarskiej, która najwcześniej po wojnie podjęła pracę nad przygotowaniem kadry dla bibliotek powszechnych, a która pracuje już ponad 15 lat.

LUDMIŁA KUNCZEWSKA

BIBLIOTEKARZ CHCE POMÓC POLONIŚCIE

(Z refleksji nad przygotowaniem bibliotek do realizacji nowego programu 8-klasowej szkoły podstawowej)

Nowy program 8-klasowej szkoły podstawowej, a także opracowany projekt zreformowanego liceum ogólnokształcącego, uwzględniają w języku polskim dział „czytelnictwo i podstawy samokształcenia”. Dział ten stanowi osobną część programu w klasach V—VIII, natomiast w programie klas I—IV i w projekcie IX—XII nie jest specjalnie wyeksponowany, występuje jako część tematyki języka polskiego. Program ten można podzielić na 2 części:

I. Technika pracy umysłowej

Tematyka:

- praca z książką i czasopismem
- posługiwanie się księgozbiorem podręcznym
- posługiwanie się katalogami głównymi i pomocniczymi
- sporządzanie skróconego opisu bibliograficznego

II. Wiadomości z zakresu historii książki

Tematyka:

- powstanie i dzieje pisma i książki
- produkcja książki współczesnej

- udostępnianie książek współczesnych
- czasopisma bibliograficzne
- budowa wewnętrzna książki

Uwzględniono tylko niektóre zagadnienia występujące w programie nauczania.

Realizacja tego działu programu wymaga ścisłej współpracy polonisty z bibliotekarzem i oparcia zajęć lekcyjnych o bibliotekę, przede wszystkim o bibliotekę szkolną, a w szczególności o czytelnię. Zajęcia w czytelnicy stwarzają odpowiednie warunki do praktycznego zapoznania uczniów z zasadami techniki pracy umysłowej, wyrobienia w nich przyzwyczajzeń i nawyków do posługiwania się katalogami, korzystania z księgozbioru podręcznego a także literatury popularnonaukowej. Stąd wynikają ważne zadania dla bibliotekarzy szkolnych. Realizację ich ułatwi bibliotekarzowi w pierwszym rzędzie znajomość całego programu, a szczególnie części zatytułowanej „czytelnictwo i podstawy samokształcenia”. Znajomość ta pozwoli na prowadzenie właściwej polityki kompletowania księgozbioru, wpływać będzie na organizację warsztatu służby informacyjno-bibliograficznej, organizację zajęć w czytelnicy. W takich dopiero warunkach biblioteka stanie się pracownią skutecznie współdziałającą ze szkołą w aktywizacji procesu nauczania.

Zachodzi zatem pytanie, jakimi pomocami naukowymi powinna dysponować biblioteka szkolna, by faktycznie można ją było nazwać pracownią?

Niewątpliwie musi ona posiadać:

- księgozbiór podręczny skompletowany pod kątem potrzeb wynikających z reformy szkolnej,
- rozbudowany księgozbiór zwłaszcza w zakresie literatury popularnonaukowej dla nauczycieli i uczniów, opracowany według obowiązujących przepisów,
- niezbędne katalogi główne i w miarę możliwości katalogi pomocnicze,
- kartoteki zagadnieniowe np. cytat, biograficzne autorów a ponadto składające się z tych haseł, które obecnie są specjalnie przydatne (np. aktywizacja procesu nauczania, metody pracy itp.),
- teczki zagadnieniowe i albumy tematyczne
- zestawy książek do pewnych tematów przerabianych na lekcjach języka polskiego,
- czasopisma bibliograficzne i przynajmniej po 1 egzemplarzu bibliografii retrospektywnej, bieżącej i prospektywnej,
- plansze i tablice do realizacji przysposobienia czytelniczo-bibliotecznego młodzieży.

Niektóre z tych pomocy są już w bibliotekach powszechne, inne znajdują się tylko w niektórych bibliotekach, jeszcze inne były w nich, ale w większej części są już zniszczone i powinny być na nowo opracowane, gdyż są niezbędne.

Do pomocy powszechnych można zaliczyć księgozbiory podręczne dla uczniów, księgozbiory wypożyczalni z rozbudowaną literaturą popularnonaukową, katalogi główne i pomocnicze, katalogi wydawnicze i księgarskie. We wszystkich bibliotekach znajduje się również zestawy książek ilustrujące pewne zagadnienia jak „budowa wewnętrzna książki”, „rodzaje przypisów i indeksów”, czy elementy książki pięknie wydanej, a służące poloniście do przeprowadzenia lekcji z działu „czytelnictwo i podstawy samokształcenia”. Bibliotekarz dla zaoszczędzenia sobie czasu może sporządzić katalożki zagadnieniowe do pewnych cykli lekcji, gdyż pozycje do nich potrzebne znajdują się często w różnych działach księgozbioru. Zestawy takie potrzebuje niejednokrotnie kilku polonistów, a ponadto ta sama tematyka powtarza się co roku. Wtedy z dużą ekonomią czasu bibliotekarz może dostarczyć żądane materiały na dany temat w kilku kompletach.

W niektórych bibliotekach szkolnych są już zapoczątkowane katalogi pomocnicze oraz kartoteki zagadnieniowe, a w związku z konkursem „Tysiąclecie Państwa Polskiego” wiele bibliotek dysponuje teczkami zagadnieniowymi i pięknymi albumami tematycznymi. Te materiały bibliograficzne i tekstowe mogą być wykorzystane na lekcjach różnych przedmiotów, pod warunkiem, że będą w sposób właściwy zewidencjonowane.

Do pomocy znajdujących się tylko w niektórych bibliotekach należy zaliczyć przede wszystkim plansze i tablice wydane w ubiegłych latach i rozprowadzone do szkół przez Ministerstwo Oświaty, a także tablice wydane w 1963 r. przez Pedagogiczną Bibliotekę Wojewódzką w Warszawie,

różne plansze opracowane i wykonane przez samych bibliotekarzy w związku z konkursami czytelniczymi i innymi imprezami czytelniczymi.

Do plansz wydanych przez Min. Oświaty uwzględniających tematykę związaną z zagadnieniami czytelnictwa i podstaw samokształcenia należą plansze zatytułowane:

- Jak korzystać z biblioteki szkolnej
- Jak posługiwać się katalogiem alfabetycznym
- Jak korzystać z katalogu rzeczowego
- Symbole klasyfikacji dziesiętnej
- 7 tablic pod hasłem „Szanuj książki”
- 2 tablice z zakresu morfologii książki

Niestety tylko w nielicznych bibliotekach plansze te wykorzystuje się jako pomoce naukowe. W większości albo stanowią jedynie dekorację biblioteki, albo też z biegiem lat przez złą konserwację zostały zniszczone i pożądane byłoby ich wznowienie. Pedagogiczna Biblioteka Wojewódzka w Warszawie wydała 4 barwne tablice odnośnie korzystania z księgozbioru podręcznego i popularnonaukowego zatytułowane;

- Korzystajcie z encyklopedii i słowników
- Jak korzystać z poradników bibliograficznych
- Jak korzystać z książek popularnonaukowych
- Jak poszukiwać książek na wybrany temat

Niestety posiada je niewiele bibliotek i powinny one być w szerszym zakresie rozprowadzane do szkół, gdyż są metodycznie bardzo dobrze opracowane.

Niektórzy bibliotekarze starają się sami uzupełnić luki zaopatrzenia w pomoce naukowe i bądź, to powiększają wzory zawarte w niektórych opracowaniach metodycznych, np. w „Przewodniku Bibliotekarza Szkolnego” — St. Wisłockiej, lub „ABC bibliotekarza” — J. Kołodziejskiej, a także ukazujące się w niektórych artykułach metodycznych w „Poradniku Bibliotekarza”, „Polonistyce” i innych czasopismach. Brak jest natomiast zupełnie pomocy naukowych ilustrujących np. pracę z czasopismem (zakres, częstotliwość ukazywania się, najprostszy układ dziennika i pismka dziecięcego), sposób sporządzania opisu bibliograficznego (np. skrócony opis druku zwartego, artykułu itp.), szereg zagadnień z wiedzy o książce (np. graficzny rozwój litery, rozwój książki na przestrzeni wieków, schemat produkcji papieru, graficznie przedstawiona morfologia książki i druku współczesnego, typy wydawnictw itp.).

Życzeniem bibliotekarzy często wyrażanym na kursach, konferencjach i seminariach jest, aby Ministerstwo Oświaty, a przede wszystkim CEZAS wznowił druk pomocy naukowych w formie plansz i tablic, a także w oparciu o prototypy będące w dyspozycji Ministerstwa Oświaty powiększył ich zestaw. Nie każdy bowiem bibliotekarz ma uzdolnienia artystyczne i graficzne do ich wykonania, nie każdy też znajdzie pomoc w tym zakresie wśród kolegów lub rodziców, a pomoce te w każdej szkole są potrzebne.

Analizując dotychczasowy stan istniejących bibliotek — pracowni szkolnych trzeba stwierdzić, że największe trudności mają bibliotekarze szkolni w związku z opracowaniem katalogów pomocniczych, a nierzadko i głównych. Ma to miejsce zwłaszcza w szkołach, gdzie bibliotekarzem jest nauczyciel zatrudniony w niepełnym wymiarze godzin w bibliotece (np. 3 godziny) oraz w szkołach, w których bibliotekarz przejmuje lub przejął księgozbiór nie opracowany. Księgozbiory rosną, a i młodzieży w szkołach przybywa. Stąd też wzrasta proporcjonalnie ilość czasu na wypożyczanie w bibliotece, a brakuje go często na wykonanie niezbędnych prac technicznych. W ten sposób powstają zaległości, nierzadko powiększone o zaległości z lat ubiegłych.

W jaki sposób można te zaległości odrobić? Możliwe jest to przy współpracy całego grona pedagogicznego danej szkoły. Z okazji różnych rocznic i uroczystości przyjął się zwyczaj podejmowania zobowiązań przez wszystkich członków grona nauczycielskiego wspólnie lub indywidualnie. Umiejętne podsuniecie radzie pedagogicznej projektu, aby każdy nauczyciel sporządził katalog odnośnie swojego przedmiotu, stanowić będzie poważną pomoc dla bibliotekarza a jednocześnie będzie to chyba jedno z najracjonalniejszych i jak najbardziej wymiernych w czasie i wartości zobowiązań. Istnieją bowiem normy katalogowania i kopiowania kart katalogowych i innych prac technicznych opracowane przez

SBP, które podają ilość wykonania na 1 godzinę i stosowaną opłatę za wykonaną pracę. Taką formą zobowiązania można też zainteresować komitety rodzicielskie (np. komitet rodzicielski przy Szkole Podstawowej i Liceum Ogólnokształcącym im. W. Piecka podjął takie zobowiązania). Naturalnie, że prace te muszą być wykonane pod kierunkiem przeszkolonego bibliotekarza lub kierownika powiatowego lub miejskiego ogniska bibliotekarzy szkolnych (instruktora). Korzyść z podjęcia takiego zobowiązania byłaby duża. Nauczyciele częściowo zapoznaliby się z pracą techniczną bibliotekarza, co niewątpliwie wzmocniłoby jego autorytet w szkole, a zorientowanie się przez każdego z nauczycieli w tej części księgozbioru, która dotyczy jego przedmiotu przyczyniłaby się do lepszego jego wykorzystania i wzrostu czytelnictwa książek popularnonaukowych. Należy również przypuszczać, że wpłynęłoby to na lepszą realizację działu programu „czytelnictwo i podstawy samokształcenia” przez wszystkich nauczycieli. Konieczność pełnych katalogów w każdej bibliotece jest przecież bezsporna, młodzież musi pogłębiać wiadomości wyniesione z lekcji, musi kształcić nawyki samodzielnego poszukiwania książek na wybrany temat. W bibliotece, oprócz już wymienionych pomocy, powinny się znajdować także odpowiednie zestawy filmów i przezroczy, niektóre czasopisma bibliograficzne w zależności od typu szkoły i księgozbiór podręczny nauczyciela polonisty. Księgozbiór ten można podzielić na 3 działy:

- wydawnictwa z zakresu techniki pracy umysłowej,
- wydawnictwa metodyczne dla polonistów z wiedzy o książce,
- publikacje o metodzie realizacji tego działu programu na lekcjach.

Jak wynika z dotychczasowych rozważań istnieje konieczność odpowiedniego przygotowania do przemyślanej pracy z książką i czytelnikiem, niezależnie od tego, czy pracują w nich bibliotekarze etatowi czy nauczyciele w niepełnym wymiarze godzin, niezależnie od tego czy biblioteka posiada osobne pomieszczenie, czy znajduje się w klasie lub na korytarzu. Czynniki te bowiem rzutują poważnie na całokształt pracy w bibliotece, lecz nie zawsze są decydujące. Przykładem tego może być biblioteka szkoły podstawowej w Bieruniu Nowym, gdzie biblioteka mieszcząca się na korytarzu spełnia wszystkie wymagania stawiane przed bibliotekami szkolnymi i może się poszczycić wysokim wskaźnikiem czytelnictwa, jak i pełną realizacją działu programu „czytelnictwo i podstawy samokształcenia”. Biblioteki publiczne przychodzą szkołom z pomocą w miarę swoich możliwości, ale to nie zwalnia bibliotekarzy i grona nauczycielskiego, a także dyrektorów i kierowników szkół od obowiązku przygotowania bibliotek szkolnych do realizacji tych zadań.

Im wyższy poziom organizacyjny zapewni się bibliotece szkolnej, tym większych efektów można będzie oczekiwać w realizowanym przez szkołę przysposobieniu czytelniczo-bibliotecznym młodzieży.

ZOFIA KRASUSKA

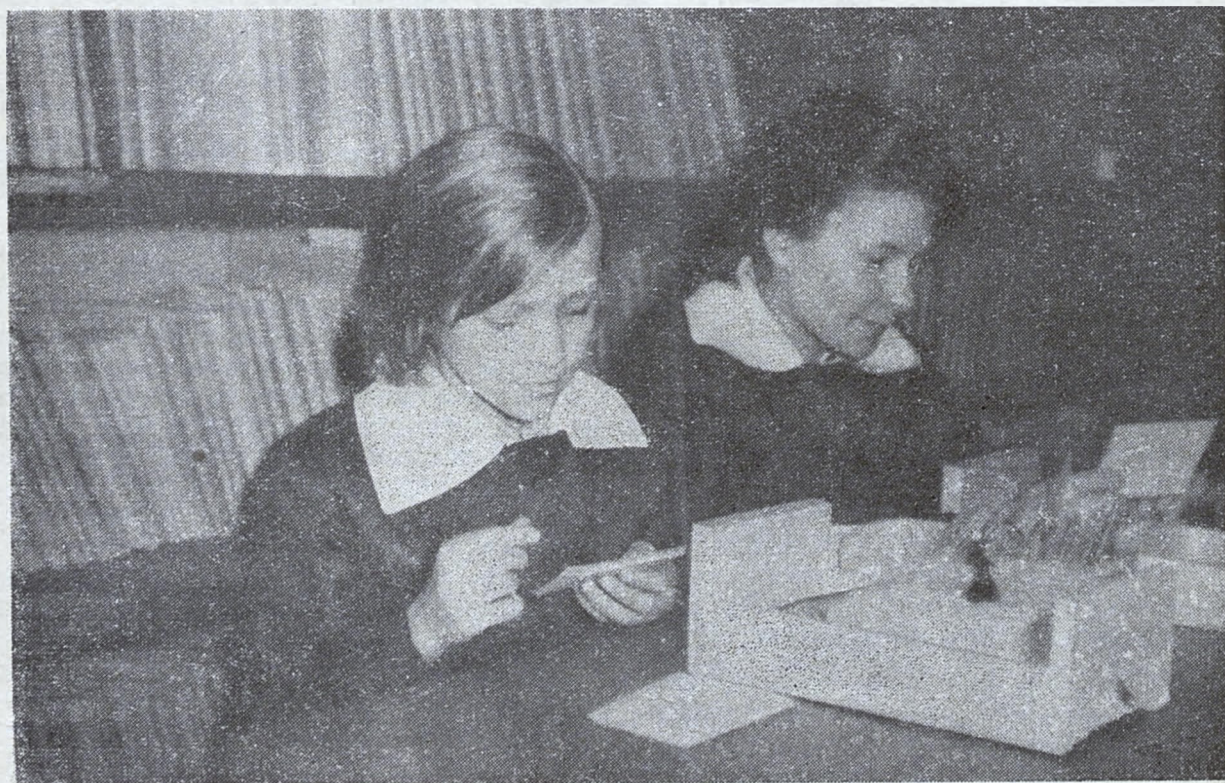
W-wa Technikum Ekonomiczne Nr 1

MŁODZIEŻ POMAGA BIBLIOTECE

Biblioteka szkolna może być żywą i w pełni odpowiadającą potrzebom szkoły pracownią tylko wtedy, kiedy włączymy do jej pracy młodzież. Taki wniosek nasunął nam się zaraz po podjęciu pracy bibliotecznej. Dlatego od początku starałam się wykorzystywać wszystkie możliwości pomocy młodzieży. Obecnie w większości prac bibliotecznych bierze udział młodzież, a ilość roboczogodzin przepracowanych przez nią w ciągu roku szkolnego złożyłaby się w sumie na więcej niż etat jednego pracownika. Ale nie to jest najważniejsze. Najważniejszy jest żywy kontakt wychowawczy z młodzieżą, który nawiązuje się poprzez jej udział w pracach biblioteki. Tego nie można i nie wolno nam niczym zastępować.

Młodzież pomaga mi przede wszystkim w jak najbardziej operatywnym wykorzystaniu lektur, co jest w szkolnej bibliotece właściwie najważniejszą sprawą. Zadaniem łączników klasowych jest cotygodniowa kontrola kart czytelników i monitowanie czytelników przetrzymujących książki. Od pewnego czasu niektórzy łącznicy prowadzą sobie zeszyty kontrolne, w których

mają odnotowany stan czytelnictwa w klasie i mogą zdać sprawozdanie na ten temat na godzinie wychowawczej. Bardzo rzadko w sprawach przetrzymywania książek przychodzę do klas sama. Chyba że uczeń np. twierdzi, że nie pamięta, ażeby daną książkę pożyczał. Tu już wyłania się problem uczciwości i wymaga wyjaśnienia lub szerszego omówienia. Staram się bardzo mocno piętnować wypadki nieuczciwości, wobec całej klasy, aby wszystkich na to uwrażliwić. Zwracam się też bezpośrednio do klas wtedy, kiedy trzeba odebrać książki od uczniów, którzy przestali uczęszczać do szkoły. Wtedy ustalamy, że uczniowie mieszkający blisko nich książki odbiorą i przyniosą do biblioteki. Jeśli taka interwencja kolegi (czasami wielokrotna) uwieńczona zostaje powodzeniem (a najczęściej tak jest), wtedy odnotowujemy to w tzw. „Złotej księdze”. Odnotowani w tej księdze mają dużo satysfakcji i stanowią zachętę dla innych. Bardzo dużą pomocą są dla mnie łącznicy wypożyczalni. Onotowują oni wypożyczenia, sporządzają statystykę dzienną wypożyczeń, uporządkowują karty w kartotekach, wyszukują książki na półkach i podają kolegom. W ten sposób możliwe jest obsłużenie w ciągu dnia do 120 czytelników.



Łącznicy z klas równoległych uzgadniają między sobą termin wymiany lektur, po uprzednim oczywiście ustaleniu terminu omawiania ich przez wykładowców. Dotyczy to głównie lektur uzupełniających, ale i lektury podstawowe dzięki temu systemowi mogą być zapewnione wszystkim klasom.

W ubiegłym roku łączniczki z klas 4-tych chcąc uzyskać 100% czytelników w klasie dostarczały same książki z biblioteki kolegom. Niestety system ten okazał się ryzykowny, bo jedna z nich pod koniec roku miała kłopoty z wycofaniem książek od niektórych uczniów.

Łącznicy i inni miłośnicy pracy bibliotecznej pomagają systematycznie w opracowywaniu nowości. Pieczętują, okładają i opisują książki i ich karty. Prace te powierzam przeważnie uczniom z klas niższych, gdyż nie są one trudne, a wymagają tylko starannego i wyraźnego pisma no i zamilowania, bo to przecież praca nużąca.

Estetyka biblioteki — to również sprawa spoczywająca głównie w ręku młodzieży. Wszystkie napisy, wykresy, oznakowania i hasła wykonane są przez młodzież. Dużo pracy w dekorację biblioteki włożyły harcerki z naszej drużyny, które pomogły w malowaniu półek pod kwiaty, stolików, uprzątnięciu makulatury itp. Same również dostarczyły kwiaty w doniczkach. Codziennym

systematycznym porządkowaniem książek na półkach zajmuje się również sama młodzież. W ramach zobowiązań z okazji 20-lecia Polskiej Ludowej klasy Ic odkurza cały księgozbiór i naprawia zniszczone książki.

Jeśli chodzi o zamawianie nowości, to również w tym mi pomaga młodzież. Pomagają oczywiście ci, którzy interesują się aktualnościami. Przeważnie sygnalizują mi pojawienie się czegoś „podobno interesującego” na rynku księgarskim. W rozmowach indywidualnych lub składając swoje zamówienie — życzenie do „skrzynki życzeń czytelników”. W ten sposób udaje mi się zdobywać tzw. bestselery i zaspokajać potrzeby czytelnicze stosunkowo dobrze rozczytanej młodzieży.

Najmniej uchwytłą statystycznie, ale może najbardziej dla mnie potrzebną pomoc mam ze strony tzw. recenzentów. Nazywam w ten sposób uczniów dużo czytających, którzy pierwsi czytają nowe nabytki i omawiają je ze mną. W ten sposób dowiaduję się — jaka jest percepcja danego utworu przez młodzież i mogę trafnie ustalić jakiej klasie czy grupie młodzieży go zalecać. Oprócz tego, przy przeciętnym zakupie 20 pozycji miesięcznie nie byłabym w stanie wszystkiego dokładnie przeczytać. Praca łączników ujęta jest w ramy cotygodniowych dyżurów jednogodzinnych w ustalonych dniach. Natomiast wszyscy inni „miłośnicy książki”, jak ich nazywam, zgłaszają się do pracy ochotniczo w różnych porach i różnym wymiarze czasu. Jedni pracują w ten sposób cały rok, inni przez pewien tylko okres. Na ogół wszystkie te prace są odnotowywane w specjalnym zeszycie i pod koniec roku najaktywniejsi otrzymują nagrody książkowe. Ale jest też dużo prac wykonywanych przez uczniów „ot tak dla własnej przyjemności” których nie chcą odnotowywać w zeszycie, bo wystarcza im sama przyjemność pracy w bibliotece. Często zwierniają się, że w przyszłości chcieliby pracować w bibliotece. I kto wie, może właśnie przez tę pracę w bibliotece rozwinęła się w nich trwała miłość do książki?

WŁADYSŁAW GRZEGORCZYK

TELEWIZJA A CZYTELNICTWO

W związku z coraz większą popularnością telewizji powstaje szereg problemów dotyczących tego nowego środka masowej komunikacji kulturalnej, jego oddziaływania na odbiorców oraz związku z innymi formami przekazywania informacji, dostarczania rozrywki i przeżyć. Jednym z tych problemów jest stosunek telewizji do czytelnictwa. Sprawa ta dość często pojawia się na łamach różnych pism i jest przedmiotem dyskusji w różnych środowiskach. Szczególnie nurtuje tych, którzy mają do czynienia z dziećmi i młodzieżą uczącą się, a więc nauczycieli, wychowawców, bibliotekarzy, rodziców. Chodzi bowiem o to, aby telewizja nie wpływała ujemnie na naukę oraz czytelnictwo dzieci i młodzieży. Wprawdzie audycje telewizyjne wykorzystywane właściwie odgrywają pozytywną rolę w rozwoju młodych umysłów i charakterów, jednak trudno sobie dziś wyobrazić ucznia, który nie ma stałego kontaktu z lekturą.

Dotychczas brak u nas szerszych badań nad stosunkiem telewizji do czytelnictwa, są natomiast drobne spostrzeżenia i pierwsze próby badawcze. Prowadząc badania nad czytelnictwem uczniów klas V-VII Szkoły Podstawowej Nr 133 w Warszawie próbowałem wniknąć również w zagadnienie stosunku telewizji do czytelnictwa i uchwycić pewne związki między tymi dwoma formami spędzania czasu, zdobywania wiadomości i zaspokajania przeżyć. Zebrane przeze mnie materiały traktować trzeba ostrożnie, gdyż dotyczą niewielkiej grupy uczniów i to z jednego środowiska. Ponadto zdaję sobie sprawę, że badanie tego bardzo skomplikowanego zagadnienia wymaga specyficznych sposobów i metod badawczych, których niestety dotychczas brak. Pomimo to aktualność zagadnienia i niejako potrzeba chwili skłania mnie do przedstawienia tych skromnych spostrzeżeń.

Rozmowy przeprowadzone z 50 uczniami posiadającymi w domu telewizory wskazują na duże zainteresowanie dzieci 12—14-letnich audycjami telewizyjnymi. Na ogół dzieci oglądają audycje zaspokajające ich zainteresowania. Tylko 80%

badanych ogląda cały program telewizyjny, pozostali zaś wybierają sobie audycje według upodobań. Rodzaje oglądanych audycji mówią, że telewizja dostarcza dzieciom przede wszystkim rozrywki, rzadziej wiadomości.

Największym powodzeniem cieszą się filmy, przedstawienia „Kobry”, programy rozrywkowe i dziennik telewizyjny.

Przeprowadzone przeze mnie badania ankietowe wśród 222 uczniów klas V-VII nad sposobem spędzania wolnego czasu, a równocześnie mające ukazać stosunek uczniów do lektury i audycji telewizyjnych dają obraz konkurowania ze sobą tych dwóch form spędzania czasu, źródeł rozrywki i wiadomości. Na pytanie: „W jaki sposób najchętniej spędzasz wolny czas — 51,3% badanych (najwięcej) odpowiada, że najchętniej czyta książki, natomiast 36,9% ogląda telewizję.

Nieco inny obraz dają odpowiedzi na drugie pytanie, w którym wymieniono 5 zajęć: czytać książkę, oglądać telewizję, grać w piłkę, pójść na spacer, bawić się. Zajęcia te były zestawione parami, np. oglądać telewizję czy czytać książkę, grać w piłkę czy oglądać telewizję i uczniowie podkreślali w każdej parze to zajęcie, które lubią bardziej. W odpowiedziach na to pytanie czytanie książki zdecydowanie przegrywa z oglądaniem programu telewizyjnego, gdyż 55,8% uczniów woli oglądać telewizję, a tylko 35,6% czytać książkę (8,6% uczniów nie udziela odpowiedzi). Im starsza klasa, tym dzieci mniej cenią czytanie lektury w porównaniu z telewizją. Za telewizją częściej opowiadają się chłopcy, za czytaniem książek — dziewczęta. Końcowa część pytania drugiego miała pokazać, które z 5 wymienionych zajęć lubią dzieci najbardziej. I znów, jak w pytaniu pierwszym, na czoło wysuwa się czytanie książki (41,9%), zaś oglądanie telewizji schodzi na drugie miejsce (25,6%). Widać więc, że choć czytanie ma poważnego konkurenta w telewizji, to jednak zajmuje nadal w budżecie czasu ucznia poważne miejsce.

Rozmowy z uczniami wskazują, że na ogół potrafią oni pogodzić czytanie z oglądaniem programów telewizyjnych. 86% badanych twierdzi, że mimo posiadania w domu telewizora nie zaniebują czytania, a tylko 14% uważa, że telewizor „trochę” przeszkadza im w czytaniu. Z liczby 86% dzieci, które nie zaniebują czytania książek, 10% czytałoby więcej, gdyby nie było w domu telewizora. Chłopiec z kl. V mówi, że gdy przez tydzień telewizor był w naprawie, wówczas więcej czasu przeznaczył na czytanie. Jeśli więc wyznania badanych są szczerze, można by wysnuć optymistyczną tezę, że telewizja nie zagraża czytelniectwu tej grupy uczniów. Badani uczniowie posiadają telewizory dość dawno, przeważnie po kilka lat, co nie jest bez znaczenia dla omawianej tu kwestii. Wiadomo bowiem, że najwięcej czasu na przebywanie przed małym ekranem przeznaczają domownicy w pierwszych miesiącach posiadania telewizora, zaś z czasem ich kontakt z telewizją ulega pewnemu „uregulowaniu” i w rezultacie maleje.

Jak badani godzą czytanie lektury z oglądaniem audycji telewizyjnych? Z wypowiedzi wynika, że czytają oni przed nadawaniem programów, zaś w czasie ich emisji czytanie jest uzależnione od jakości audycji i zainteresowań widzów. Jeżeli audycja jest nieciekawa lub nie odpowiada dziecku, woli ono spędzać czas nad książką. Czasem nawet rezygnuje z interesujących audycji, gdy lektura jest ciekawsza. W niektórych domach rodzice regulują czas oglądania telewizji i czas czytania. Badania wskazują na istnienie pewnych związków i zależności między czytaniem i oglądaniem programów telewizyjnych. Widać, że niektóre audycje stanowią bodźce do zainteresowania się książką. 52% badanych wymienia od 1 do 4 książek, które przeczytali w ciągu kilku ostatnich miesięcy po różnego rodzaju audycjach. Największą zachętą do sięgnięcia po książkę jest obejrzenie filmu. Uczniowie zdają sobie sprawę z tego, że scenariusz filmowy na ogół różni się od książki, na podstawie której jest opracowany, toteż chcą znać pełny obraz przedstawianych wydarzeń.

W telewizji są audycje poświęcone nowym książkom, jak „Na półkach księgarskich”, „Książki dla wszystkich”, „Twoje książki”, „A co dalej”, które również przyczyniają się do zainteresowania się nimi przez dzieci. Czasem uczniowie sięgają po książkę po obejrzeniu przedstawienia teatralnego, inscenizacji fragmentów utworu, programu naukowego i teleturnieju. Widać więc, że telewizja może być środkiem wzmacniającym stopień czytelniectwa.

Z badań moich nad zainteresowaniami czytelniczymi widać duże zainteresowanie uczniów klas V-VII lekturą kryminalno-sensacyjną. Wydaje mi się, że jest to również między innymi wynikiem oglądania „Kobry” w telewizji, która cieszy się wśród dzieci dużym powodzeniem.

Aby jeszcze wnikliwiej spojrzeć na stosunek telewizji do czytelniectwa, sporządziłem zestawienie ilości przeczytanych książek w okresie półrocznym przez

146 uczniów posiadających w domu telewizor i 96 uczniów nie posiadających telewizora. Porównanie wyników wskazuje, że przeciętnie nieco więcej książek przeczytali uczniowie nie mający w domu telewizora. W grupie tej średnia ilość książek przeczytanych przez ucznia wynosi 18,5, natomiast w grupie posiadającej telewizory średnia wynosi 18,0. Różnice są więc znikome. W grupie dziewcząt więcej przeczytały te, które nie mają telewizorów — 19,3 (mające telewizory — 17,5), zaś w grupie chłopców więcej przeczytali posiadający telewizory — 18,3 (nie posiadający telewizorów — 18,0). W poszczególnych klasach jest różnie: w kl. V i VII więcej książek przeczytali uczniowie mający telewizory — średnio kl. V — 17,1; kl. VII — 21,4; (bez telewizorów — kl. V — 13,7, kl. VII — 21,0); zaś w kl. VI więcej przeczytali nie mający telewizorów — przeciętnie 21,3 książki (posiadający telewizory — 15,6).

Przeprowadzone badania dowodzą, że dzieci 12—14-letnie chętnie spędzają czas przed telewizorem. Ankietowe próby ustalenia czy dzieci bardziej cenią czytanie, czy oglądanie telewizji dają wyniki raz na korzyść książki, raz na korzyść małego ekranu, co przemawiałoby za tym, że telewizja nie wywiera dotychczas ujemnego wpływu na czytelnictwo dzieci. Obliczenia ilości książek przeczytanych przez uczniów mających i nie mających w domu telewizorów wykazują tylko nieznaczne różnice. Nie można więc stwierdzić, żeby telewizja hamowała w sposób widoczny proces czytelnictwa badanych uczniów. W pewnych wypadkach, nawet dość licznych, programy telewizyjne stanowią bodziec do zainteresowania telewidza lekturą, co należy uznać za zjawisko bardzo cenne.



JAN JÓZEF SZCZEPAŃSKI

o „Polskiej jesieni” i egzotycznych podróżach

Jan Józef Szczepański (nie mieszać z Janem Alfredem Szczepańskim — krytykiem literackim i recenzentem teatralnym „Trybuny Ludu”, ani z prof. Janem Szczepańskim — wybitnym socjologiem) ceniony prozaik — powieściopisarz, nowelista, reportażysta, tłumacz i krytyk filmowy, a także autor paru scenariuszy filmowych, urodzony w Warszawie w 1919 r. — debiutował na przełomie lat 1943/44 fragmentem pamiętnika z września 1939 oraz wierszem ogłoszonym w konspiracyjnym miesięczniku literacko-społecznym „Droga” wydawanym w stolicy przez grono młodzieży akademickiej. Po wojnie ogłaszał od 1946 r. na łamach „Tygodnika Powszechnego” i innych czasopism kulturalnych nowele i fragmenty prozy powieściowej. W latach 1954-63 ukazało się osiem książek Szczepańskiego cieszących się poczytnością; wśród nich głośna powieść o wrześniu 1939 pt. „Polska jesień” oraz dwa tomy reportażu egzotycznych — „Zatoka białych niedźwiedzi” oraz „Do rajów i z powrotem”. Ponadto wspólnie z Bohdanem Mańkowskim opublikował Szczepański (w 1957 r.) tom opowiadań marynistyczno-podróżniczych „Tombakowy pierścionek”, ogłosił również wybór utworów ludowej literatury murzyńskiej („Bajki murzyńskie”, Kraków 1959, Wyd. Literackie) oraz kilka przekładów literackich z języka angielskiego.

Znaczną popularność uzyskały w ostatnich latach dwa filmy polskie według scenariusza jego pióra: „Wolne miasto” (o bohaterskiej obronie Poczty Polskiej w Gdańsku we wrześniu 1939 r.) oraz komedia „Jadą goście, jadą”.

Pisarz mieszka stale w Krakowie i współpracuje z tamtejszymi czasopismami literackimi. Wywiad z nim dla naszego miesięcznika przeprowadził krytyk literacki młodszej generacji Wiesław Szymbański. (Red.)

Czy w „Pojedyнку”, Pańskiej powieści wydanej w 1957 roku, znajdujemy odbicie rzeczywistych problemów, pozwalające na nazwanie tego utworu powieścią „obrachunkową”?

Muszę pana zmartwić. W „Pojedyнку” interesowała mnie walka pojedynczego człowieka z państwem, z całą machiną władzy, ale to tylko zbieg okoliczności sprawił, że powieść ukazała się w takim rozrachunkowym okresie. Jest ona drugim odbiciem wcześniejszego pomysłu. Kiedyś pisałem powieść, raczej mikropowieść, na temat walki uczciwego człowieka z machiną polityczną w jednym z państw Ameryki Południowej, znudziła mnie jednak i jej nie skończyłem. Po kilku dopiero latach wróciłem do tego samego problemu, nadałem mu już jednak inny pomysł fabularny. „Pojedynek” nie jest żadną maską, jest po prostu konstrukcją, próbą stworzenia rzeczywistości nieistniejącego państwa. W tej chwili także siedzę nad powieścią konstruowaną, fikcyjną. Będzie to historia zamachu na cara Aleksandra II — rzecz nie tyle historyczna, ile psychologiczna, przedstawiona w zupełnie ortodoksyjnym ciągu powieściowym. Być może, że dam jej tytuł: „Ikar”. Na razie powieść tę odłożyłem, bo muszę kończyć książkę o Afryce.

Ten proces konstrukcyjny, o którym Pan wspomina jest o tyle ważki, że krytyka pisząc o pierwszych Pana książkach bardzo wyraźnie podkreślała, iż zetknąć się w nich można z działaniem odwrotnym — spontanicznością, brakiem jakiegokolwiek ingerencji autorskiej świadomości. Podchorąży, którego oczyma oglądamy w „Polskiej jesieni” kampanię wrzesniową jest tylko podchorążym, czyli nie podwyższa Pan jego intelektualnej możliwości percepcyjnej. Stąd otrzymaliśmy świat inny, widziany jakgdyby od dołu, od strony małych faktów, codzienności. Wydaje mi się, że to całkowite zaufanie „przeciętnemu” bohaterowi zbliża Pana powieść do powieści amerykańskiej. Nie pamiętam, czy zauważyła to krytyka.

„Polską jesień” zacząłem pisać w roku 1940. Na początku okupacji wrzesień 39 roku był jeszcze bardzo aktualny — wciąż się go przeżywało. Kiedy szedłem do partyzantki w roku 1944 dałem komuś w Warszawie rękopis, aby go przechowano. Oczywiście przepadł i po wojnie napisałem tę powieść na nowo. Tak dalece zapamiętałem jednak pierwszą wersję, że gdy po napisaniu nowej znalazłem brulion fragmentu wersji zaginionej, zobaczyłem, że w rekonstrukcji są całe partie indentyczne. Po prostu powieść tę pisałem na gorąco, co może nie zawsze jest jej zaletą. Pisałem ją na żywo, bez jakichkolwiek założeń, może dlatego krytyka podnosiła, że jest to książka naiwna — to chyba prawda. Należy na nią patrzeć w pewnym sensie poza kategoriami estetycznymi, chodziło mi jedynie o autentyczność przeżycia wrzesnia. Jak dalece fikcja pomieszała się w tej powieści z retrospekcją, niech świadczy to, że po kilku latach nie potrafiłem już rozróżnić ludzi autentycznych od powieściowych. Z książek mówiących o wrzesniu za najprawdziwszą uważam książkę Zawilskiego pt. „Bateria została”. W kolejności pisania „Polska jesień” była pierwszą moją książką, ale nie ona ukazała się pierwsza. Debiutem moim są „Portki Odysa”, książka ta ukazała się w roku 1954.

„Portki Odysa” jak i „Polska jesień” miały bardzo dobrą prasę. W „Portkach” zaciekał chwyt konstrukcyjny — fabuła oparta o relacje reemigranta. Postać tego reemigranta jest podobno postacią autentyczną?



Jan Józef Szczepański

Przed wojną chodziłem przez dwa lata do szkoły w Chicago — stąd tkwiła we mnie pokusa konfrontacji tamtych doświadczeń z marzeniem czy wspomnieniem reemigranta. Pisałem tę powieść w latach 50-51, a jej wątek fabularny w dużej mierze zawdzięczam gawędziarzowi, osobie autentycznej. Człowiek ten wyjechał z Galicji jako jeszcze dziecko i przez dwadzieścia lat przebywał poza krajem. Zjeździł cały świat. I co się okazało kiedy wrócił? Nawiązał do rzeczywistości wiejskiej zapamiętanej z dzieciństwa i jest większym tradycjonalistą od tych, którzy nigdy nigdzie nie wyjeżdżali. Jest tak dalece związany ze starymi zabobonami, że stał się pośmiewiskiem wsi, w której mieszka i żeby podnieść swoją reputację wymyśla różne historie o swoich sukcesach na szerokim świecie. Jego fabularyzacja jest oparta na czystej fantazji i jest to fantazja okolicznościowa. Jeśli ktoś mu coś opowiada on zawsze musi się zrewanżować czymś jeszcze bardziej dziwnym. Po prostu nie daje się przeliczyć. Ma doskonałą pamięć — ale zawężoną tylko do pewnych faktów. Świetnie na przykład pamięta ceny artykułów, przepisy kucharskie, a w ogóle drobne realia. Oczywiście opowiadania tego gawędziarza stanowią jedynie część fabuły „Portek Odyssa”, która musiała jeszcze ulec artystycznej transpozycji. Wątek kompensacyjnej fantazji został tu przepleciony i skonfrontowany z wątkiem trudnej, emigranckiej rzeczywistości oraz z aktualnym losem bohatera. Mówi się, że książka ta jest powieścią — stanowi ona raczej montaż epizodów. Składa się z opowiadań, z których każde jest zamknięte i dopiero ich cykl połączony osobą jednego bohatera tworzy skoordynowaną całość... Aby skończyć z mówieniem o moich książkach niejako kreacyjnych wyliczę jeszcze te, które przysły później; a więc w roku 1956 ukazał się zbiór opowiadań o tematyce partyzanckiej pt. „Buty”, następnie „Tombakowy pierścionek” — opowiadania pisane na podstawie gawęd pewnego marynarza, w 1959 roku wydałem „Dzień bohatera”, a w roku 1962 zbiór opowiadań pt. „Motyl”. Książka ta jest właściwie także powieścią, we wszystkich opowiadaniach występuje bowiem ten sam bohater. Starłem się w nich ukazać rozwój osobowości od czasów dziecinnych bohatera aż do jego wieku dojrzałego. W moim przekonaniu jest to moja najbardziej udana książka. W znacznej mierze została oparta na faktach autobiograficznych. W porównaniu jednak z „Polską jesienią” jest to retrospekcja o wiele dojrzała. Każdy epizod tych opowiadań jest umieszczony w łańcuchu późniejszych procesów, ma po prostu funkcjonalne uzasadnienie. Pisarz właściwie nigdy nie jest zadowolony z tego co napisze, wydaje mi się jednak, że w „Motylu” są fragmenty, które stosunkowo mi się udały, w których udało mi się powiedzieć to co chciałem. Jeden z recenzentów we „Współczesności” napisał, że w książce tej pewne sprawy związane z dzieciństwem znajdują później dojrzałą trawestację — nie było to moje świadome założenie, dopiero poddał mi to wspomniany recenzent. Całym materiałem tych opowiadań jest obserwacja i analiza samego siebie. Oczywiście w pisaniu procesy te nabrały uogólnienia i mogły już spełniać funkcję społeczną, ale, podkreślam to wyraźnie, punkt wyjścia był egotyczny. Interesowała mnie w tej książce sprawa profesjonalizmu. Według mnie pisarz zawodowy zatracza bezpośrednio odczucie rzeczywistości, przestaje być w kontakcie z życiem, jest jedynie twórcą swojego stylu, konwencji. Nigdy nie chciałem być zawodowym pisarzem, literatem — uważam, że jest to zawężenie ludzkich możliwości. Książka ta była obroną przed skorupą zawodowości. Dziwię się niektórym pisarzom, że tak bardzo uganiają za poszukiwaniem formy. Forma jest przecież pochodną tego, co się ma do powiedzenia, a nie odwrotnie. Temat narzuca formę. Wydaje mi się, że forma może być jedynie punktem wyjścia w grotesce, w twórczości aforystycznej.. Może staje się zrozumiałe skąd bierze się moja zachłanność podróżowania? Z protestu przeciwko profesjonalizmu. W wyprawie na Spitsbergen byłem psem pociągo-

wym i bardzo mi ta rola odpowiadała. Może ktoś powiedzieć, że pojechałem tam, aby napisać „Zatokę białych niedźwiedzi” (1960). Nie, jak tam jechałem nie tyle chodziło mi o książkę, ile o sam Spitsbergen. Wyprawa ta była dla mnie kwestią odmienienia rutyny życia. Byłem na Spitsbergenie przez trzy miesiące lata, to znaczy przez trzy miesiące mieliśmy dzień. Do dzisiaj pamiętam wrażenie, kiedy w drodze już powrotnej nastąpiło pierwsze spotkanie z nocą. Takiemu odkrywaniu na nowo rzeczy zwykłych powinna służyć lektura. Chciałbym jeszcze kiedyś pojechać na Spitsbergen na okres zimowy, na trzy miesiące nocy.

W tym roku wydał Pan nowy tom relacji z podróży pt. „Do rajy i z powrotem”. Książki te są o tyle jeszcze ciekawe, że właściwie nie stanowią typowych reportaży podróżniczych, w których autorzy relacjonują „nagie fakty”. W Pańskich „reportażach” widać ustawiczną dbałość o ukazanie życia w możliwie szerokich aspektach — kulturowych, politycznych, widać po prostu usiłowanie wejścia w głąb...

Gdybym sam miał określić rodzaj swoich relacji z podróży, powiedziałbym, że jest on nie tyle reportażem, ile esejem. Moja skłonność do eseju chyba stąd wynika, że z wykształcenia jestem orientalistą jakoś uczulonym na problemy kulturowe i religijne. „Do rajy i z powrotem” to relacja z podróży do Zatoki Perskiej, podczas tej podróży, oczywiście statkiem, pisałem „Motyla”, podobnie podczas ostatniej wyprawy do Afryki pisałem „Ikara” — oczywiście zawsze robię notatki na gorąco, które mi potem służą do pisania książek podróżniczych. Podróżuję statkami handlowymi, co bardzo się różni od życia na statku normalnym, pasażerskim. Po prostu nieuniknione jest współżycie z załogą. Człowiek by się z nudził, gdyby na przykład nie wziął udziału w malowaniu pokładu. W czasie mojej podróży do Afryki interesowałem się bardzo takim wielkim tematem jakim jest problem osmozy dawnych prymitywnych kultur z nowoczesnością. Mówi się o powstawaniu wielkiej uniwersalistycznej monokultury, ale w krajach tych, myślę o krajach afrykańskich, nigdy nie da się przewidzieć jakie kształty ta monokultura przybierze. Daje się tam zauważyć szaloną łatwość w przyswajaniu sobie nowej cywilizacji, ale bez jej intelektualnego uzasadnienia. Dokerzy w Sudanie potrafią na przykład z olbrzymią sprawnością obsługiwać różne potężne dźwigi elektryczne, wózki i inne maszyny, a równocześnie zarówno ich wygląd jak i zachowanie się świadczą o trwaniu w najbardziej prymitywnych tradycjach plemiennych. Są to dzicy wojownicy, którzy nauczyli się manipulować maszynami. Doskonale mogą sobie wyobrazić ucywilizowaną Afrykę, ale na podstawie swoich obserwacji wiem równocześnie, że przez długi okres będzie to wciąż jeszcze cywilizacja rzeczy i umiejętności praktycznych nałożona na mentalność z zupełnie innej epoki. Jest jakiś ogromny dysonans między łatwością opanowywania szczegółów nowoczesnej cywilizacji technicznej a trudnością ogarnięcia pojęć ogólnych, z których ona wyrosła. Kultura europejska jest wynikiem długotrwałego procesu, tam z dorobku współczesności trzeba korzystać natychmiast. Poza tym wszystko musi tu przejść „chrzest” rozbudzonych gwałtownie nacjonalizmów. W Afryce południowej można zauważyć dynamiczny bardzo rozwój sekt religijnych opartych na chrześcijaństwie, ale przy zachowaniu wielu pogańskich tradycji. W jednym z miast obserwowałem występ proroka w parku miejskim — była to bardzo dziwna uroczystość składająca się z tańców połączonych z transem, z czarodziejskich zaklęć i z cytatów z Biblii. Po prostu tradycja ludowa mieszała się z chrześcijaństwem. Chrześcijaństwo traci tu grunt jako religia białych. Musi ulec swoistej „naturalizacji”. Dla Arabów Islam jest synonimem nacjonalizmu, jest jedynym czynnikiem jedności. Trzeba o tych sprawach pa-

miętać, żeby nie dać się zwieść terminom, które co innego znaczą u nas, a co innego w Azji lub Afryce. Jeśli Naser mówi np. że socjalizm arabski to islam, ma on na myśli nie tyle doktrynę ekonomiczno-społeczną ile metodę zjednoczenia świata arabskiego poprzez odwołanie się do jego duchowych tradycji. Informacja prasowa bardzo te rzeczy upraszcza.

Czy ma Pan już jakieś dalsze plany podróźnicze?

Trudno mi w tej chwili powiedzieć. Chciałbym się wybrać do Południowej Ameryki, ale to dopiero sama chęć, nie wiem czy uda mi się ją zrealizować.

Rozmawiał: WIESŁAW PAWEŁ SZYMAŃSKI

J. Z. BRUDNICKI

O ŻYCIU I TWÓRCZOŚCI ZOFII NAŁKOWSKIEJ

Materiały — w dziesięciolecie zgonu

Jedna z anegdot opowiada, że zaraz po wyzwoleniu do mieszkającej w Adamowie koło Grodziska Zofii Nałkowskiej przyjechało kilku polskich oficerów i wywieźli ją w nieznanym kierunku. Znajomi powiadali wtedy, że porwano... królową polską. Prawda wyglądała po prostu w ten sposób, że pisarka była przewieziona do Krakowa, gdzie czekało na nią wiele odpowiedzialnych funkcji społecznych i urzędowych. Przytoczona anegdota świadczy jak ogromną popularnością cieszyła się wśród literatów, władz i czytelników autorka „Granicy”.

Przypadająca 17. grudnia 1964 r. dziesiąta rocznica śmierci znakomitej pisarki (ur. 1884) jest dobrą okazją, żeby zachęcić czytelników do głębszego poznania jej twórczości.

Do literatury, która mogłaby służyć pracownikom książki jako pomoc w popularyzacji sylwetki Nałkowskiej, a przez to przyczynić się do lepszego zrozumienia jej twórczości należą rozsiane po czasopismach wspomnienia. Spośród nich wymienić by należało — z racji ich wartości dokumentalnych i literackich, a także powszechnej dostępności — następujące:

Wilhelma Macha „Myśli o nieobecnej” (por. bibliografia na końcu zestawienia). Mach — młodszy kolega po piórze, zaufany przyjaciel, redaktor książek Nałkowskiej i talentowany pisarz maluje sylwetkę psychologiczną autorki „Granicy” z okresu powojennego. Wprowadza czytelnika m.in. w tajniki charakteru, upodobań oraz poglądów znakomitej pisarki, starając się równocześnie rzucić światło na właściwości i charakter prozy Nałkowskiej, szczególnie odczytać jej sposób widzenia świata i człowieka.

Znany pisarz starszego pokolenia Jerzy Zawieyski ogłosił dłuższy szkic zatytułowany „O Zofii Nałkowskiej”. Zostało tu sugestywnie i taktownie pokazane codzienne życie i cechy charakteru pisarki, metody jej pracy, zainteresowania, przyjaźnie, stosunek do wielu ludzi ówczesnej doby, działalność konspiracyjna w czasie wojny, a następnie udział w życiu społecznym i politycznym po wyzwoleniu.

O wcześniejszym, głównie międzywojennym okresie życia i twórczości Nałkowskiej mówią inne, pomniejszych wspomnienia. Stefan Otwinowski pisze nie tylko o jej życiu, ale również o roli jaką odegrała w literaturze lat trzydziestych; Hanna Mortkowicz-Olczakowa przypomina prywatne oblicze autorki „Węzłów życia” i wiele faktów anegdotycznych; Halina Maria Dąbrowska relacjonuje jej triumfy literackie oraz powodzenia i niepowodzenia życiowe; słynny wydawca Jan Gebethner opowiada o współpracy z Nałkowską w czasie, gdy jego firma drukowała jej utwory, wreszcie — niedokończone wskutek śmierci autorki — wspomnienie Poli Gojawiczyńskiej oświetla niektóre fakty z życia osobistego, m.in. klęski i niepowodzenia oraz stosunek pisarki do młodszych kolegów po piórze.

Wiele danych biograficznych może czytelnik odnaleźć we wspomnieniach samej pisarki, zebranych w książce „Widzenia bliskie i dalekie” gdzie Nałkowska wspomina dom rodzinny, ojca i matkę, środowisko z czasów młodości. Inną tego typu książką, w dużym stopniu autobiograficzną, jest opowiadanie „Mój ojciec”.

Spośród opracowań krytycznych twórczości Nałkowskiej na uwagę zasługują: Wilhelma Macha „O twórczości Zofii Nałkowskiej” szkic zamieszczony jako wstęp do „Pism wybranych”. Autor stara się oświetlić cały dorobek pisarski Nałkowskiej, a więc liczne utwory, dziś bardzo mało znane, napisane przed pierwszą wojną światową, okres w którym powstają pomnikowe dzieła — dwudziestolecie międzywojenne, wreszcie nieliczne już książki powojenne. Szkic orientuje w chronologii twórczości Nałkowskiej, podkreśla jej walory artystyczne, humanitarne i ideowe. Z innego typu refleksją krytyczną spotykamy się u Jarosława Iwaszkiewicza w jego książce „Cztery szkice literackie”. Jest to właściwie przemówienie wygłoszone w 1952 r. na jubileuszu 50-lecia pracy pisarskiej Nałkowskiej. W błyskotliwej gawędzie przypomina Iwaszkiewicz drogę pisarską jubilatki i wrażenia, jakie wywołały jej utwory. Szkic ten potrafi zaciekawić i zachęcić do lektury prozy Nałkowskiej, wskazując na walory artystyczne i ogólnoludzkie jej powieści i opowiadań. Celom popularyzacji może również służyć udany artykuł Andrzeja Kijowskiego „Zofia Nałkowska”. Znany krytyk w sposób oryginalny interpretuje trzy okresy twórczości Nałkowskiej: do pierwszej wojny światowej, okres międzywojennego dwudziestolecia i okres po wyzwoleniu, przy czym zwraca uwagę na klimat polityczny i intelektualny poszczególnych okresów, rzuca nowe światło na wybrane utwory. Nie stroni od uwag krytycznych. Interesującą, przydatną w dziele popularyzacji mogłaby być broszura Ewy Korzeniowskiej „Zofia Nałkowska” omawiająca wnikliwie, prosto lecz bez uproszczeń całą twórczość Nałkowskiej. Zachodzi jednak obawa, że ze względu na dość dawne wydanie (1949 r.) będzie trudno dostępna

ZESTAWIENIE BIBLIOGRAFICZNE

I. Wspomnienia

- HALINA MARIA DĄBROWOLSKA. **Minione**. „Twórczość” 1959 nr 12.
JAN GEBETHNER. **Autorka i jej wydawca**. „Nowa Kultura” 1961 nr 11.
POLA GOJAWICZYŃSKA. **Wspomnienie o Zofii Nałkowskiej**. „Nowa Kultura” 1963 nr 19.
WILHELM MACH. **Myśli o Nieobecnej**. „Nowa Kultura” 1962 nr 47, 48, 50.
HANNA MORTKOWICZ-OLCZAKOWA. **Wspomnienie o Zofii Nałkowskiej**. „Twórczość” 1958 nr 8.
STEFAN OTWINOWSKI. **Wspomnienia i refleksje**. „Życie Literackie” 1955 nr 1.
JERZY ZAWIEYSKI. **O Zofii Nałkowskiej**. „Twórczość” 1962 nr 11.

II. Szkice i artykuły

- JAROSŁAW IWASZKIEWICZ. **Cztery szkice literackie**. W-wa 1953 „Czytelnik” s. 73-90 (Do Zofii Nałkowskiej).
ANDRZEJ KIJOWSKI. **Zofia Nałkowska**. (Słownik Polskich Pisarzy Współczesnych), „Tygodnik Kulturalny” 1964 nr 7.
EWA KORZENIEWSKA. **Zofia Nałkowska**. Łódź 1949 Spółdz. Wydawn. „Polonista” s. 19.
WILHELM MACH. **O twórczości Zofii Nałkowskiej**. W: Nałkowska Z. **Pisma wybrane**. W-wa 1956 s. 5-29.

III. Materiały autobiograficzne

- ZOFIA NAŁKOWSKA. **Widzenie bliskie i dalekie**. W-wa 1957 Czytelnik s. 516.
ZOFIA NAŁKOWSKA. **Mój ojciec**. Wyd. 3. W-wa 1959 NK s. 63.

DZIEJE NAUKI I TECHNIKI POLSKIEJ

w literaturze lat 1956—1964

Część ogólna

1. Humanistyka

Z dziejów polskiej myśli filozoficznej. Wwa KiW. T. 1: Wiek XV-XVII. 1956 s. 332. T. 2: Wiek XVIII — Oświecenie. 1956 s. 363, ilustr., T. 3: Wiek XIX. 1957 s. 457, ilustr.

Historia filozofii i myśli społecznej polskiej od epoki Odrodzenia do lat 60-tych XX wieku była opracowana pod kątem potrzeb młodzieży studiującej. Ze względu jednak na brak tego rodzaju syntetycznych opracowań można w różny sposób wykorzystać je do popularyzacji wiedzy wśród czytelników przygotowanych w zakresie szkoły średniej. Każdy z tomów zawiera na początku syntetyczny szkic omawiający całość epoki, a następnie szereg rozpraw napisanych przez historyków, historyków filozofii i nauki omawiających sylwetki naukowe ważniejszych myślicieli oraz wyodrębniające się grupy zwolenników różnych kierunków filozoficznych i społecznych (np. Ostroroga, Kopernika, Konarskiego, Staszica, Kołłątaja, Śniadeckich, Lelewela, Kamieńskiego i in. oraz Braci Polskich, Ludu Polskiego i in.). Całość zaopatrzona w dobrze dobrane ilustracje i indeksy. Dużo faktów, cytaty, język prosty.

2. Nauki ścisłe i medycyna

DIANNI JADWIGA, WACHUŁKA ADAM. Z dziejów polskiej myśli matematycznej. Wwa 1957 PZWS s. 138, ilustr.

Autorzy przedstawiają rozwój polskiej matematyki od czasów średniowiecza po wiek XVII włącznie. We wstępie podają ciekawe wiadomości o liczbach, kształtach geometrycznych, układzie nieba i liczeniu czasu w przedhistorycznej Polsce. Następnie praca ukazując związki z dotychczasowym dorobkiem międzynarodowym w tej dziedzinie omawia system szkolnictwa matematycznego, drogi rozwoju teorii matematycznych w Polsce, ich nowatorstwo i wkład do nauki światowej. Książka prezentuje też sylwetki i znaczenie prac matematycznych niektórych wybitniejszych uczonych. Jest wśród nich Witelo, Kopernik, Kłos, Wojewódka, Grzepski, Brożek. Liczne ilustracje, rysunki, wzory i wyliczenia ułatwiają zapoznanie się z omawianymi w książce teoriami. Przypisy historyczne zawierają krótkie życiorysy i omówienia najważniejszych osiągnięć matematyków całego świata, którzy na stałe weszli do historii tej dziedziny nauki takich, jak Pitagoras, Euklides, Galileusz, Kepler. Książ-

ka napisana jest przystępnie i można ją polecić każdemu interesującemu się matematyką.

DIANNI JADWIGA, WACHUŁKA ADAM. Tysiąc lat polskiej myśli matematycznej. Wwa 1963. PZWS s. 285, 3 nlb., ilustr.

Druga praca tych samych autorów w początkowych partiach tematycznie pokrywa się z poprzednią. Jednak historię dawnej matematyki polskiej potraktowano tu o wiele szerzej: więcej szczegółów, więcej nazwisk, teorii, dowodów. Może więc ona posłużyć jako utrwalenie i rozszerzenie zdobytych wiadomości na podstawie lektury pozycji poprzedniej. W książce uwzględniono dzieje polskiej matematyki aż do czasów współczesnych. Autorzy omawiają matematykę Oświecenia, rolę Komisji Edukacji Narodowej, znaczenie Jana Śniadeckiego dla matematyki polskiej. Sporo miejsca poświęcają ośrodkowi wileńskiemu, wspominają Krzemieniec, zajmują się polską szkołą matematyczną w Paryżu, prezentują sylwetki wybitnych matematyków m. in. J. M. Hoene-Wrońskiego, S. Banacha.

SAWICKI KAZIMIERZ. Pięć wieków geodezji polskiej. Szkice historyczne od XV do XIX wieku. Wyd. 2 Wwa 1964 Państw. Przedsięb. Wydawn. Kartograf. s. 335, ilustr.

Drugie wydanie historii polskiej geodezji (pierwsze ukazało się w 1960 r.) świadczy o dużym zainteresowaniu czytelniczym. Mimo wąskiego zakresu zawiera ona wiele interesujących problemów, które zaciekawiają nawet laika. Szczególnie należy ją polecać młodzieży szkół średnich i nauczycielstwu. Gdyby biblioteki powszechne miały trudności w jej zdobyciu warto wskazać, że pozycję tę Ministerstwo Oświaty założyło do bibliotek szkół licealnych, zakładów kształcenia nauczycieli oraz techników. Książka składa się z szeregu szkiców historyczno-bibliograficznych podających informacje o życiu, działalności i dorobku naukowym wybitniejszych geodetów polskich oraz omawiających ważniejsze publikacje z tej dziedziny. Szkice podane w układzie chronologicznym obejmują okres od XV do XIX wieku. Na stronicach książki spotkamy m. in. Słazaka Witelo, Marcina Króla, Brożka, Boratiniego, Zaborowski go, Sterna. Z wyliczenia nazwisk widać, że do rozwoju miernictwa walczyli przyczynili się wybitni matematycy. Książka przynosi ciekawe informacje o akademii ariańskiej w Rakowie, o pierwszej polskiej politechnice, o tajemniczych księgach i postaciach. Szkice o hi-

storii polskiego miernictwa poprzedza wstęp zawierający krótki zarys rozwoju geodezji na świecie, poczynsz od starożytności aż do czasów nowożytnych.

Polscy badacze przyrody. Wwa 1959 WP s. 380, ilustr., portr.

W książce znajdują się sylwetki wybitnych polskich badaczy na polu przyrody nieożywionej: astronomii, fizyki, chemii i nauk geologicznych. Przedstawiają one koleje życia uczonych i w przystępnej formie omawiają ich osiągnięcia. W pracy tej czytelnik znajduje szkice poświęcone Mikołajowi Kopernikowi, Stanisławowi Staszicowi, Janowi i Jędrzejowi Śniadeckim, Ignacemu Domeyce, Karolowi Olszewskiemu, Zygmuntowi Wróblewskiemu, Marcemu Nenckiemu, Stanisławowi Kostaneckiemu, Marii Skłodowskiej-Curie, Leonowi Marchlewskiemu, Marianowi Smoluchowskiemu oraz Antoniemu Bolesławowi Dobrowolskiemu. Zamieszczone na początku cztery rozprawki ogólne, dotyczące dziejów poszczególnych dziedzin nauki pozwolą zorientować się w ich rozwoju oraz umiejscowić na tle historycznym dorobek wybitnych twórców omówiony w szkicach. Rozprawki przedstawiają dzieje polskiej astronomii, chemii, fizyki i nauk mineralogiczno-geologicznych.

JESIONOWSKI MIECZYŚLAW. Historia stomatologii polskiej. Wwa 1963 PZWL s. 202, ilustr.

Przystępnie napisana praca zawiera cały szereg szczegółów, często anegdotycznych. Na tle zarysu dziejów stomatologii światowej autor kreśli drogi rozwoju tej dziedziny medycyny w Polsce. Przytacza sposoby leczenia i wrywania zębów, zaczerpnięte ze starych dzieł recepty, opisy narzędzi i czynności dentystycznych. Dentystyka polska na nowe tory wkroczyła na przełomie XIX i XX w. Autor omawia rozwój poszczególnych ośrodków, nowe metody leczenia, zdobycze techniki dentystycznej oraz rozwijającą się profilaktykę i higienę. Prezentuje też sylwetki wybitniejszych dentystów przełomu XIX i XX w. Interesujące są zebrane przysłówia dotyczące leczenia zębów. Liczne ilustracje wzbogacają treść książki.

3. Technika

LIEBFELD ALFRED. Polacy na szlakach techniki. Wwa 1964 Wydawn. Komunik. i Łączn. s. 346, ilustr.

Autor w swej pracy uwzględnił polskich inżynierów i konstruktorów, którzy talent techniczny łączyli z wyobraźnią naukową i społeczną umiejętnością realizacji swych pomysłów. Reprezentują oni następujące dziedziny: inżynierię wojskową, inżynierię budownictwa lądowego i wodnego, geologię

i górnictwo, chemię, włókiennictwo, geodezję i kartografię, architekturę i ogólnie — postęp techniczny. Obok tak znanych nazwisk jak Narutowicz, Domeyko, Łukasiewicz, Mościcki, Noakowski uwzględnia Liebfeld 32 inne sylwetki. Książka jest przeznaczona głównie dla młodzieży. Autor chce przyjść młodemu czytelnikowi z pomocą przy wyborze zawodu, pobudzić jego wyobraźnię. Należy do pozycji ciekawych i może zainteresować najszerze rzesze czytelników.

ORŁOWSKI BOLESŁAW. Tysiąc lat techniki polskiej. Wwa 1963 NK s. 232, ilustr., tab.

Popularna historia techniki od... epoki kamiennej do 1962 roku. W ośmiu rozdziałach omawia autor osiągnięcia poszczególnych epok. Stara się informować czytelników możliwie najwszechstronnie: pisze o nowych wynalazkach, przyswojeniu odkryć innych narodów, zastosowaniu techniki w służbie ogółu, bardziej i mniej znanych konstruktorach, szkolnictwie w tym zakresie. Nie ogranicza się też do charakterystyki najbardziej znanych dziedzin ale analizuje ogólnie osiągnięcia naukowe, konstrukcyjne, technologiczne itp. poszczególnych okresów. Każdy z rozdziałów został poprzedzony pomysłową tablicą chronologiczną, na której czytelnik odnajdzie porównanie przełomowych faktów historycznych z etapami rozwoju techniki na świecie i w Polsce. Książka interesująca, przeznaczona głównie dla młodzieży z pewnością zainteresuje czytelnika dorosłego.

JOST HENRYKA. O górnictwie i hutnictwie w Tatrach Polskich. Wwa 1962 Wydawn. Nauk. Techn. s. 182, map. 2, pl. 2 i w tekście, ilustr., portr., tab.

Książka przedstawia zarys górnictwa i hutnictwa miedzi, srebra i żelaza w Tatrach Polskich. Omawia zagadnienie d czasów utrwalonych w legendach przez poszukiwaczy skarbów, aż do wyczerpania się zasobów rud i upadku w w. XIX przemysłu tatrzańskiego. Sporo miejsca poświęca autor ludziom, ich warunkom bytowania i pracy. Najszerzej uwzględnia teren Kuźnic i Doliny Kościeliskiej. Następnie pisze o odbiciu tych zagadnień w literaturze i sztuce. Książka napisana interesująco, może zaciekawić szeroki ogół czytelników śledzących dzieje rozwoju techniki w Polsce jak również rzesze turystów zwiedzających ten osnutą legendą piękny zakątek Polski. Tym ostatnim może pomóc w zwiedzaniu zabytków, pobudzić do dalszych lektur. Liczne zdjęcia krajobrazów i śladów górnictwa i hutnictwa w Tatrach, reprodukcje dawnych rysunków oraz mapy pomogą w odbiorze tekstu.

SOWA WIE WSZYSTKO

(Scenariusz)

„Sowa wie wszystko” — to jeszcze jeden przykład propagowania książki popularnonaukowej, popularnotechnicznej. W formie bardzo krótkiego przeglądu autorki zwracają uwagę na kilka ciekawych zagadnień z zakresu współczesnej techniki wojennej — wskazując jednocześnie na źródła wiadomości o nich zawarte w poszczególnych tomikach Biblioteki Popularnej Wiedzy Technicznej — „SOWA” Wydawnictwa MON. Seria ta, opracowana w sposób bardzo przystępny, stanowić może — i stanowi oczywiście lekturę nie tylko dla żołnierzy, ale przede wszystkim dla młodzieży mającej zainteresowania politechniczne.

Jednocześnie autorki chcą zwrócić uwagę na najważniejsze problemy techniczne dnia dzisiejszego i najbliższej przyszłości.

Chcą, ażeby pomysły nowocześniejszej techniki wykorzystać w intensywny i racjonalny sposób w życiu codziennym. Audycja — jeśli zostanie nagrana — umożliwi kilkakrotne jej odtworzenie.

W nagraniu audycji powinny wziąć udział 3 osoby. Jako przerywniki muzyczne zostanie wykorzystana muzyka z płyty nr 0236a, 0236b — Zespół Czerwono-Czarnych, Little Gigolo, Non Stop, Angelina, C-C-twist.

Audycja może być nadawana przed seansem filmowym, na zajęciach świetlicowych, przez radiowęzeł. Należy nią przede wszystkim zainteresować młodzie. Uzupełnieniem audycji może być wystawka książek zorganizowana pod hasłem „Sowa wie wszystko”.

Scenariusz audycji pt. „Sowa wie wszystko”

Głos 1:

Czy mróz może spełniać rolę piecyka?
Jak zobaczyć niewidoczny obraz?
Czy samochód może oderwać się od ziemi?
Czy możliwe jest lądowanie samolotów bez widoczności?
Czy słońce może nakręcać zegary?

Głos 2:

To nie żarty, to pytania, na które można znaleźć odpowiedź w ciekawych książkach serii „Sowa”.

Głos 3:

„Sowa wie wszystko”.
(W dalszym ciągu tekst powinien być czytany na dwa głosy)

Tomiki ze znakiem „Sowa” zawierają wiadomości z różnych dziedzin techniki i są pożyteczną lekturą dla każdego, bez względu na zainteresowania lub poziom wiedzy technicznej.

M u z y k a

Zyjemy w dobie, gdy olbrzymi rozwój nauki i techniki pomaga w kształtowaniu nowego społeczeństwa, stwarza lepsze warunki życia i pracy, wpływa na obyczaje.

Technika współczesna coraz głębiej, coraz wszechstronnie przenika do naszego życia, pomaga w pracy fizycznej i umysłowej, dostarcza rozrywek kulturalnych i urozmaica życie.

M u z y k a

Problemy współczesnej techniki nurtują umysły ludzkie.

Technika wdzięcznie służy tym, którzy ją opanowali, poznali jej tajniki. Z techniką, z najnowszymi jej zdobyczami, zapoznają książki serii „Sowa”.

„Sowa wie wszystko”.

M u z y k a

Meteory — przybysze z kosmosu, wpadając w atmosferę ziemi powodują oprócz efektownych zjawisk „spadających gwiazd” powstawanie niewidocznych śladów w postaci zjonizowanego gazu. Te zjonizowane ślady meteorów wykorzystano ostatnio dla potrzeb łączności radiowej. — Jaka jest zasada działania meteorowych systemów łączności radiowej? —

Oto trzy podstawowe pytania, na które w sposób przystępny, odpowiada książka M. Arone — „Meteory w służbie łączności”.

M u z y k a

Książka Z. Kaźmierczuka „Od ogniska do elektrowni na dachu” omawia w sposób niemal sensacyjny zastosowanie półprzewodników jako przemienników energii elektrycznej w ciepłą i świetlną, oraz świetlną w mechaniczną. Przystępnie i popularnie omówiono w niej perspektywy praktycznego wykorzystania wyników badań naukowych w tej dziedzinie.

M u z y k a

Technika elektrycznego przesyłania obrazów może być z powodzeniem stosowana dla potrzeb wojskowych: telewizja — do obserwacji pola walki, do rozpoznania lotniczego, w samonaprowadzających się raketach różnego rodzaju, do obserwacji obiektów pod wodą; telekop'a — jako łączności porozumiewawczej, szczególnie tam, gdzie trzeba szybko przekazać na odległość kopie map, szkiców sytuacji bojowej i zdjęć lotniczych. Omówienie w przystępnej formie techniki elektrycznego przesyłania obrazów daje Tarancew w książce pt. „Elektryczne przesyłanie obrazów”.

M u z y k a

Jerzego Urbańskiego „Tworzywa sztuczne” to książka przeznaczona dla wszystkich: dla użytkowników bakelitowych popielniczek i polietylenowych butelek turystycznych, dla posiadaczy spodni z elany i gumowych kałozsy, dla pań w bajecznie kolorowych płaszczkach z folii igelitowej i dobrych gospodyń, które niedługo będą piekły ciasto w formach nie wymagających smarowania, bo powleczonych wewnątrz lakiem silikonowym i oczywiście dla rodziców, których dzieci budują wieżowce i składają okręty z polisterynu. Znajdą w niej coś dla siebie i saperzy, którzy w przyszłości będą kleić mosty żywicami epoksy... Niechaj ją przeczytają sportowcy kopiący igelitową piłkę i brydżyści grający plastikowymi kartami. Napisana jest naprawdę ciekawie i przystępnie.

M u z y k a

Antena stanowi nieodłączną część każdego urządzenia radiowego. W niektórych przypadkach jest ona niezwykle prosta, w innych skomplikowana. Książka W. Kołosowskiego — „Arteny od pręta do szczeliny” omawia różn. typy anten, podaje zasady ich działania, odpowiada na pytania, jakich anten należy używać aby zwiększyć zasięg łączności, zmniejszyć zakłócenia, lub wyeliminować możliwość podsłuchu radiowego.

M u z y k a

Wielu nowych operacji, które są wykonywane przez niektóre części automatu, człowiek nie jest w stanie wykonywać równie dokładnie i szybko. Biorąc jeszcze pod uwagę czynnik zmęczenia oraz stan zdrowotny pilota, można stwierdzić, że już dzisiaj człowiek nie może konkurować z urządzeniami automatycznymi, instalowanymi na pokładzie samolotów.

Tymi zagadnieniami zajmuje się J. Sienkiewicz w książce „Automaty w samolocie”.

M u z y k a
Z licznych tomików serii „Sowa” zaprezentowaliśmy tylko kilka. Wszystkie książki jakie ukazały się do tej pory w tej serii można znaleźć na wystawie.

„Sowa wie wszystko”.

Zapamiętaj ten znak.

Biblioteka Popularna Wiedzy Technicznej — Wydawnictwa MON — to ciekawe problemy, rzetelność informacji, niewielka objętość.

„Sowa wie wszystko”.

Sowa to ptak mądrości.

Sowa to symbol wiedzy i nauki.

Opracowanie:

BARBARA CAJC
AGNIESZKA CEL

DYSKUSYJNIE — O POŻYTECZNYM „PORADNIKU”

TADEUSZ ZARZĘBSKI. **Poradnik kierownika punktu bibliotecznego.** Wwa 1964 Stow. Bibl. Polskich s. 45, zł 3,50.

Broшуra T. Zarzębskiego **Poradnik kierownika punktu bibliotecznego** składa się z pięciu rozdziałów poświęconych omówieniu zadań punktu bibliotecznego, jego organizacji, księgozbioru i pracy w punkcie, przy czym ostatni rozdział zawiera przytoczone teksty regulaminów, zobowiązań, umów i protokołów oraz pełny tekst Zarządzenia nr 18 Min. Kultury Sztuki z 1964 r. w sprawie nagród dla kierowników punktów bibliotecznego. Praca zredagowana jest bardzo starannie i przejrzysto, ilustrowana rysunkami i fotokopiami sprzętów i druków bibliotecznego. Wydanie estetyczne, na niezłym papierze z jednym tylko rażącym błędem drukarskim (przestawienie rubryk na str. 26). Gdyby rzeczona broшуra nosiła tytuł „Wzorowy model punktu bibliotecznego” lub „Zasady organizacji i działania punktu bibliotecznego”, można by kilka drobnych uwag dotyczących poszczególnych rozdziałów uzupełnić stwierdzeniem, iż „pożyteczne to wydawnictwo powinno jak naj-

szybciej znaleźć się w każdym punkcie bibliotecznym” i zakończyć recenzję tradycyjnym już „czepnięciem” się zbyt małego nakładu. Jednak w tytule widnieje słowo „poradnik”. **Poradnik** — a więc zbiór rad i wskazówek, co więcej — zbiór praktycznych i użytecznych rad i wskazówek odnoszących się do sytuacji najczęściej spotykanych w praktyce. Praca, którą mam przed sobą, tylko w niewielkim stopniu spełnia to zadanie. Zbyt wiele tu ogólników i... uników (przed odpowiedziami na istotne i narzucające się pytania, jak np. sprawa transportu, sprzętu itp). Aczkolwiek cytowanie zdań wyrwanych z kontekstu niesie ryzyko zarzutu o tendencyjnym wyborze, trudno powstrzymać się przed uwagą, iż oczywiście skądinąd twierdzenie o „starannym wybieraniu książek” (dla punktu — s. 17) nabiera humorystycznego zabarwienia w zestawieniu z powszednią rzeczywistością, czyli z wyklóceniem się o każdą ciekawszą pozycję lub pełnym rezygnacji „pobieraniem bąbli” okraszonych łaskawie wy zielonymi przez bibliotekarza „rodzynekami”.

Wiele miejsca poświęca autor zagadnieniom techniki bibliotecznego w punkcie: ka-

talogom, kartotekom, działowemu ustawieniu książek, różnym specjalnym „ramkom na czasopisma”, „kieszonkom czytelników” itp., czyli zagadnieniom właściwym bibliotece. I tu chyba dochodzimy istoty rzeczy. Autor, sugerowany zresztą odpowiednimi przepisami i nawykiem wynikłym z praktyki bibliotek terenowych, widzi punkt jako małą bibliotekę. Dobrym tego wyrazem jest m. in. kładzenie nacisku na stosowanie katalogu w punkcie, zalecanie określonych godzin otwarcia itp. Wiadomo, że w punktach od lat przyjęła się spontanicznie praktyka wolnego dostępu, że zdała ona egzamin. Wiadomo też, że stosowanie „sztywnych godzin” udostępniania jest (poza świetlicami i klubami) niewygodne dla czytelników i dla punktowych i powszechnie zaniechane. Uporczywe powtarzanie takich zaleceń (nie tylko w „Poradniku”) wytłumaczyć można tylko specyficznym automatyzmem nawyków myślowych, skłonnością do schematycznych rozwiązań. A przecież punkt nie jest i nie powinien być pomniejszoną kopią biblioteki, tak jak nie można wymagać od chałupnika, aby był miniaturą fabryki. Dobrze byłoby zdać sobie wreszcie sprawę faktu, że punkt biblioteczny jest chałupniczą (dosłownie i w przenośni) formą udostępniania książki, i że wszelkie próby zmiany tej sytuacji bez uprzedniego zmniejszenia samej podstawy działania punktu (tj. zastąpienia pracy społecznej odpłatną) są z góry skazane na niepowodzenie.

Dominująca masa punktów działa w warunkach trudnych, często prymitywnych, nie zawsze dysponuje podstawowym sprzętem — półką na książki. Większość kierowników punktów nie dysponuje elementarnym zasobem umiejętności obchodzenia się z książką — zbiorem myśli i książką — zbiorem kartek. Ludzie ci potrzebują precyzyjnej rady w sprawach najprostszych, a nie ogólników. Nie stwierdzenie, że książki należy przechowywać w odpowiednim regale, ale rada, gdzie przechowywać, jeżeli nie ma regału i wytłumaczenie, dlaczego nie należy „trzymać książek” na piecu albo w becze*). A może wręcz praktyczne wskazówki zbudowania prostego regału we własnym zakresie? Miast zaleceń dbania o książkę, może należałoby podać sposoby klejenia rozdartych stron lub okładek, prawidłowego okładania w papier itp., by nie zdarzały się tak częste wypadki niszczenia książek „dzięki najlepszym chęciom”**). A praca oświatowa? Czy poparte przykładami, jasno sformułowane pouczenie o tym jak

*) Autentyczne.

***) Spotkałem wypadki niszczenia książek w wyniku nieumiejętnego klejenia klejem stolarskim, rowerowym i nawet sklejenia grzbietu kitem okiennym.

przygotować pogadankę nie przyniosłoby lepszych rezultatów niż ogólnikowe nawoływanie do „organizowania pracy z czytelnikiem”? Nie łudźmy się, że te sprawy „załatwią bibliotekarze terenowi”. W większości wypadków nie załatwią, bo sami nie bardzo umieją.

Wszystko co napisałem nie tyle dotyczy samego „Poradnika”, co pewnej koncepcji powszechnie panującej, której także jego autor zdaje się ulegać, a która w praktyce nie zdaje egzaminu: koncepcji zarządzania pracą społeczną. Pracą społeczną należy kierować a nie zarządzać. Co oczywiście jest znacznie trudniejsze. Ale i efekowniejsze.

Nie chciałbym stwarzać wrażenia dyskwalifikacji omawianej pracy. Niektóre jej fragmenty (a w szczególności omówienie sprawy księgozbioru stałego w punkcie wraz z podaniem listy zalecanych tytułów) należy ocenić jako bardzo przydatne. Ponadto, aczkolwiek praca ta nie jest w istocie poradnikiem, stanowi cenny, obejmujący całość kształt zagadnienia wykład modelu organizacyjnego punktu bibliotecznego, tłumaczący zasadę i cel działania takiej placówki. Cenne jest tutaj wyraźne wypunktowanie praw i obowiązków kierownika punktu. Szkoda tylko, że omawiając sprawy dokumentacji i rejestracji, autor nie sprecyzował jasno, jakie formy rejestracji czytelników i wypożyczeń są dla punktu najbardziej przydatne. Wiadomo wszak, że notacja w „Kontrolce” jest już zjawiskiem anachronicznym, a powszechnie stosuje się biblioteczne formy rejestracji (karty czytelników plus karty książek lub tylko karty czytelników ***).

Pomimo wszelkich zastrzeżeń, wydanie „Poradnika” w obecnej formie należy uznać za celowe. Przypomnienie zainteresowanym zasad organizacyjnych i zadań punktów bibliotecznych wydaje się bardzo przydatne w sytuacji, gdy poczynania niektórych bibliotek terenowych odeszły zbyt daleko od prawidłowego modelu, a wejście w życie nowego Zarządzenia w sprawie nagród (znanego w „głębokim terenie” tylko „ze słyszenia”) wywołało w le zamieszanie w niektórych rejonach kraju.

W przyszłości jednakże konieczne wydaje się rozszerzenie „Poradnika” o zespół bezpośrednio użytkowych rad i wskazówek mogących stanowić praktyczną pomoc w pracy tysięcy samotnych „krzewicieli czytelnictwa na najniższym szczeblu”.

JERZY MAJ

***)) Zjawisko masowego gubienia kart książki przez czytelników punktów wskazuje na potrzebę ograniczenia rejestracji wypożyczeń do karty czytelnika. Dane o czytelnictwie w punktach zawarte na kartach książki są tak niedokładne, że ich przydatność do celów analizy czytelniczej jest i tak znikoma.

DWIE KSIĄŻKI O LITERATURZE DLA DZIECI

W dziedzinie literaturoznawstwa, tak bardzo potrzebnej, a tak bardzo zaniedbanej na odcinku literatury dziecięcej, ukazały się dwie interesujące i wartościowe pozycje. Są to: PAUL HAZARDA *Książki, dzieci i dorośli* (W-wa 1963 „Nasza Księgarnia”) oraz WANDY KRZEMIŃSKIEJ *Literatura dla dzieci i młodzieży. Zarys dziejów*. (W-wa 1963 Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich). Książki te bardzo różnią się w charakterze i skierowane są do różnych adresatów.

Książka Hazarda to z ogromnym żarem i pasją napisany przez francuskiego uczonego (profesora Collège de France i autora historii literatury francuskiej) szkic o klasycznej literaturze dla dzieci. Język'em pięknym, pełnym błyskotliwości i swady pisze autor o początkach twórczości przeznaczonej dla dzieci oraz o tych nieprzemijających dziełach literatury światowej dla dorosłych, które dzieci zaanektowały dla siebie i które są im bliskie po dzień dzisiejszy (Don Kichot, Robinson Kruzo, podróże Guliwera). W książce swej Hazard, człowiek o umyśle dociekliwym, wielkiej choć nie nużącej rudyj i znajomości nie tylko dziecięcej psychiki, ale również świata dorosłych i jego spraw, stara się ukazać i wyodrębnić cechy narodowe w literaturze dla dzieci, a równocześnie zwraca uwagę jak bardzo ten właśnie aspekt wpływa na wyrobienie u dzieci wszystkich ras i krajów poczucia ogólnoludzkiej wspólnoty. Ta urocza książka, pisana przez człowieka o wielkim i wrażliwym sercu, który doskonale rozumie dziecko i jego potrzeby, skierowana jest do wszystkich inteligentnych i wrażliwych dorosłych, którym bliskie są sprawy dziecka, a szczególnie do twórców literatury dla dzieci, na użytek których wysuwa szereg wnikliwych spostrzeżeń i postulatów aktualnych do dnia dzisiejszego. Już samo „credo” autora, cytowane w pięknym wstępie przez tłumaczkę Irenę Słońską mówi nam dużo: „Kocham książki wierne samej istocie sztuki... I te, które uznają wartość i wysoką rangę zabawy, które rozumieją, że ćwiczenie inteligencji i rozumu nie zawsze może i powinno mieć na celu natychmiastową korzyść praktyczną... Kocham książki, które dają wiedzę... A przede wszystkim kocham te książki, które uczą wiedzy najtrudniejszej i najbardziej niezbędnej ze wszystkich — znajomości ludzkiego serca..., które mówią o wartościach godnych wiecznego trwania, godnych stać się natchnieniem życia wewnętrznego”.

Dla nas, współczesnych bibliotekarzy dziecięcych, szczególnie miłym jest zachwyt Hazarda dla pierwszych bibliotek dziecięcych i ich form pracy, które wprowadzie w ciągu tych kilkudziesięciu lat, dzielących nas

od napisania książki, bardzo się zmieniły i rozwinęły, wykorzystując nowoczesne środki oddziaływania, ale których idea została ta sama przez lata — służyć każdemu dziecku i zaspokajać jego różnorodne potrzeby.

Druga z wymienionych pozycji, książka Krzemińskiej, to w założeniu swym zarys dziejów literatury dla dzieci i młodzieży, który służyć ma pomocą dzisiejszemu bibliotekarzowi (omawia więc przede wszystkim te pozycje, które znajdują się dziś na półkach bibliotecznych).

Książka ma charakter podręcznikowy i po wstępie, w którym autorka stara się ustalić kryteria literatury dla dzieci, w kolejnych rozdziałach omawia chronologicznie co czytywały dzieci na przestrzeni wieków od czasów najdawniejszych aż do II wojny światowej (pierwsze lektury szkolne, utwory pisane dla dorosłych, ale czytane przez dzieci i młodzież, oraz pierwsze książki pisane specjalnie dla młodego czytelnika, a z późniejszej bujnej twórczości dla dzieci podkreśla głównie te, które miały tendencje postępowe). Bardzo cenną rzeczą jest właśnie to szerokie tło literatury dziecięcej światowej, z której w poszczególnych epokach wyodrębnia autorka literaturę polską dla dzieci, przez co uwydatnia się wyraźnie jej charakter i ranga. Omawiając twórczość poszczególnych pisarzy, autorka stara się podawać króciutkie notki biograficzne. Szczególnie cenne jest szersze omówienie polskiej literatury dla dzieci okresu międzywojennego, gdyż jest to w ogóle pierwsza tego rodzaju próba.

Mimo tych niewątpliwych zalet, książka Krzemińskiej ma też pewne wady. Największą z nich jest brak konsekwencji i jednolitości. Okresy dawniejsze czasowo są przejrzystej opracowane, natomiast wiek XIX i XX swym bogactwem materiału sprawia już autorce wyraźne kłopoty z selekcją i uszeregowaniem. Do poczucia braku jasności przy omawianiu nowszych okresów przyczynia się też sposób uszeregowania omawianych autorów i pozycji — problemowy, co w konsekwencji powoduje rozrzucenie nazwisk omawianych twórców (a brak w książce indeksu).

Z punktu widzenia przydatności dla bibliotekarzy odnotować mi wypada jeszcze następujące uchybienia: przede wszystkim zbyt pobieżne potraktowanie literatury baśniowej (poza omówieniem Konopnickiej „O krasnoludkach i sierotce Marysi” Krzemińska jedynie wymienia tytuł zbioru baśni Porazińskiej „Za górami, za lasami”) i najmłodszych czytelników, oraz niekonsekwencję w podawaniu polskiego brzmienia tytułów utworów obcych, tłumaczonych na język polski (np. autorka podaje polski tytuł

książki Lamba „Czary Prospera”, ale nie podaje polskiego tytułu zbioru nonsensownych wierszyków angielskiego pisarza Leare „Dong, co ma świecący nos”, lub podaje tytuł ballady Goethego „Król Elfów”, gdy nosi ona tytuł „Król Olch”). Oczywiście mankamenty te nie przesłaniają nam istotnej wartości tej książki, a odnotowane tu zostały gwoździem ścisłości recenzenckiej. Jasną jest rzeczą, że tak obszerny i ważny problem jak krytyczne omówienie całości do-

robku literatury dla dzieci i młodzieży trudno jest zmieścić w ramach niedużej książeczki i że czeka on jeszcze na swoje obszerniejsze i bardziej pogłębione opracowanie. Na razie książka Wandy Krzemińskiej spełni na pewno dobrą rolę i będzie bardzo przydatna dla wszystkich, których interesuje twórczość dla dzieci, a zwłaszcza dla początkujących bibliotekarek dziecięcych.

BARBARA BIAŁKOWSKA

IZABELLA NIECZOWA

NOWE KSIĄŻKI DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

Przegląd miesięczny

Dobry wieczór, pani sowo! WŁODZIMIERZA DOMERADZKIEGO (W-wa 1964 NK) to zbiorek 17 łatwych, krótkich, dobrze rymujących się wierszyków, o tematyce przeważnie przyrodniczej (śnieg, ptaki, grzyby, gwiazdy itd.). Książeczka ozdobiona jest kolorowymi, stylizowanymi na prymityw ilustracjami E. Różńskiej. Poziom I, dział N.

Równie łatwa jest książka TADEUSZA KUBIAKA *Tęczowa parasolka* (W-wa 1964 NK). Zawiera 18 ładnych, melodyjnych wierszyków o różnorodnej tematyce, ilustrowana jest kolorowo przez Krystynę Witkowską i oprawiona w twardą, lakierowaną okładkę. Wartościowa pozycja dla dzieci korzystających z I poziomu, działu N.

Bal pod stołem HANNY ŁOCHOCKIEJ (W-wa 1964 „Ruch”) to opowiadanko pisane rymowaną prozą, o balu zabawek, w którym wzięły również udział żywe myszki i kotek. Wesoła historyjka i barwne, dowcipne ilustracje Zofii Sadowskiej spodoba się dzieciom. Poziom I, dział N.

Nie warto natomiast zaopatrywać bibliotek w książkę TADEUSZA ŚLIWIAKA *Szczygłe figle* (Kraków 1964 Wydawnictwo Literackie). Jest to zbiór 14 wierszowanych bajeczek o różnych zwierzętach. Wiersze są dosyć słabe, a ilustracje W. Buczka kolorowe, duże, ale bardzo brzydkie, sprawiające wrażenie nieudolnych, złe kolorystycznie.

Nowa książka JANA BRZECHWY *Przygoda Króla Jegomości* (W-wa 1964 „Ruch”) przynosi czytelnikom bajkę, opowiedzianą wierszem, o królu, zbójcach, diable i pięknych starościankach. Wiersz zręczny, pomysł dowcipny, ilustracje kolorowe Jana Marcina Szancera, jak zwykle bardzo bogate w szczegóły i dekoracyjne. Dla dzieci w wieku 9-11 lat, dział B, poziom II.

CZESŁAWA NIEMYSKA - RĄCZASZKOWA wydała nową powieść historyczną — *Jadwiga i Jagienka* (W-wa 1964 NK). Akcja książki rozpoczyna się jesienią 1384 r. (gdy 11-letnia wnuczka Kazimierza Wielkiego, królowna węgierska Jadwiga przeprowadza się przez Dunajec jadąc do Polski) i obejmuje okres pierwszych lat panowania Jadwigi w Polsce, do zaślubin z Jagiełłą. Autorka, na tle obyczajowo-społecznym opisuje przeżycia królowej i jej rówieśniczki Jagienki, zabranej przez Jadwigę ze wsi sądeckiej na dwór królewski w Krakowie. Książka ma wartości poznawcze i wychowawcze, a ozdobiona jest ilustracjami Leonii Janeckiej. Można przypuszczać, że będzie chętnie czytana, szczególnie przez dziewczynki, już od lat 11. Poziom III, dział H.

Między niebem a ziemią (W-wa 1964 NK) to nowa książka EUGENIUSZA BANASZCZYKA, autora kilku książek o tematyce lotniczej. Książki Banaszczyka, bardzo dobrego popularyzatora, mają na ogół większe walory poznawcze niż literackie, ponieważ jednak opisywane w zbiorze nowel „Między niebem a ziemią” autentyczne przygody lotników to prawdziwe „samograje” — książkę czyta się z ogromnym zainteresowaniem, nawet jeśli lotnictwo nie jest ulubionym hobby czytelnika. Zbiorek omawiany zawiera 8 nowel o przygodach powietrznych autentycznych lotników z różnych krajów (autor zapowiada następny zbiór, podobny, ale mówiący o polskich lotnikach). Wszystkie przygody, choć dramatyczne w przebiegu, kończą się szczęśliwie. Książka, prócz emocji, daje nieco wiadomości o nowoczesnym lotnictwie, najnowszych urządzeniach w samolotach. Spodoba się czytelnikom w wieku 11-16 lat, zwłaszcza chłopcom. Poziom III, dział Prz.

Książka YVON MAUFFRET *Zatopiona fregata* (W-wa 1964 NK), tłumaczona z języka francuskiego, ukazała się w cyklu „Klub Siedmiu Przygód”. Bohaterka książki, 13-letnia Oleńka i jej 12-letni brat Pascal wychowują się pod okiem starszej siostry, 19-letniej Katarzyny, i żyjącej na inwalidzkim wózku babuni, w pięknym domu na wyspie w pobliżu brzegów bretońskich. Mimo braku rodziców żyją szczęśliwie i wesoło, dzięki wzajemnej miłości. Pascal rok szkolny spędza w mieście, w internacie, ale Oleńka ma nauczycielkę domową. W czasie wakacji, gdy przyjeżdża Pascal, w domu jest jeszcze weselej, a zabawy odbywają się głównie na plażach. W to wesołe bytowanie włącza się trzech sympatycznych młodzieńców z Paryża, którzy chcą wyłowić skarby z zatopionej u brzegów wyspy, w XVIII wieku, fregaty. Akcję poszukiwania skarbów traktują zresztą głównie jako pasjonującą przygodę, myślą też o korzyściach naukowych, a samych skarbów użyć chcą dla dobra publicznego. Inny na to pogląd ma pewna szajka bandycka, która chce te skarby, gdy zostaną wyłowione, zagarnąć i wywieźć za granicę. Konflikt jest dramatyczny, akcja żywa, Oleńka zostaje nawet porwana przez szajkę, ale bardzo sprytnie ucieka. Po licznych perypetiach cała historia kończy się oczywiście szczęśliwie, a najstarszy z młodzieńców z Paryża... wyznaje miłość Katarzynie.

Lektura wybitnie rozrywkowa, stosowna dla dzieci starszych i młodzieży w wieku 12-17 lat, tak dla dziewcząt jak i chłopców. Poziom III, dział P.

Złoty strąd FRANCISZKA FENIKOWSKIEGO (W-wa 1964 NK), to nowy zbiór 26 baśni-legend związanych z polskim morzem. Książka została wydana bardzo pięknie, z licznymi ilustracjami czarno-białymi i kolorowymi Wiesława Majchrzaka, w twardej lakierowanej okładce. Treść książki zbliżona jest do treści innych zbiorów legend morskich Fenikowskiego, zwłaszcza do „Zielonego kałamarza” wydanego w 1963 r. Język tak samo trudny, pełen gwarowych kaszubskich i archaizowanych wyrażań, styl upoetyczniony, mnóstwo wtrąconych wierszy (też dość trudnych), akcja niekiedy skomplikowana. Niezrozumiałe wyrazy autor wyjaśnia w formie alfabetycznego słowniczka, zamieszczonego przy końcu książki, z którego należałoby ciągle korzystać, począwszy od tytułu (strą!). Niektóre zdania są w całości niezrozumiałe (np. „Chceme le są, dresze, zażec.”), a nawet słownik nie wyjaśnia wszystkiego. Szkoda że tak to wygląda, bo książka jest zbyt męcząca do czytania dla młodszych dzieci. Można ją zaliczyć do baśni dla najstarszych, poziom IV.

JOHN MEADE FALKNER, angielski uczyony, poeta i powieściopisarz, śmiały podróżnik, który żył w latach 1858-1932, znany jest obecnie najbardziej jako autor powieści

Diament Mohuna, która została po raz pierwszy wydana po polsku (W-wa 1964 „Iskry”). Akcja jej rozgrywa się w 2 połowie XVIII wieku, w środowisku żeglarzy kontrabandzistów przemycających kanałem La Manche z Francji do Anglii ładunki wina. Główny bohater, John Trenchard, na początku powieści chłopiec piętnastoletni, a pod koniec dorosły mężczyzna, przeżywa na kartach książki bardzo interesujące przygody, najpierw związane z procederem przemytnictwem, a następnie z poszukiwaniami wspańniętego, bardzo wielkiego i cennego diamentu, który 100 lat wcześniej został ukryty przez ostatniego pana chylącej się ku ruinie siedziby magnackiej w rodzinnej miejscowości Johna. Po zdobyciu diamentu młody bohater, niesłusznie oskarżony o kradzież w domu jubilera, nie tylko traci diament ale staje się na długie lata więźniem, a wreszcie los sprawia że statek, którym go transportują do nowego miejsca niewoli, rozbija się właśnie u brzegów kanału La Manche, a John zostaje uratowany. W trakcie wszystkich tych przygód Johnem opiekuje się i wiernie mu towarzyszy stary kontrabandzista Elzewir, zastępujący młodzieńcowi ojca. Ginie on wreszcie w spienionych falach, pomagając Johnowi w wydostaniu się na rodzinny brzeg, ocalając mu życie, po raz ostatni ale nie pierwszy w dziejach ich przyjaźni. Stratę starego druha osładza Johnowi odzyskanie wolności, dobrego imienia i ukochanej dziewczyny, a także zdobycie bogactw, zapisanych mu w testamencie przez skruszonego prześladowcę — jubilera. Cała ta historia, choć pełna dramatycznych wydarzeń, nie przekracza możliwości percepcyjnych młodocianego czytelnika. Opisana jest spokojnym, relacjonującym stylem, nie zawiera naturalistycznych opisów okrucieństw. Przypomina awanturnicze powieści stevensonowskie. Poziom IV, dział dla najstarszych, przygody.

Do tego samego działu lub poziomu zaliczymy książkę *Syn pustkowia* JOSÉ DE ALENCAR (W-wa 1964 NK). Autor książki to klasyk brazylijskiej literatury romantycznej, wślawiony najbardziej wydaną po raz pierwszy w 1857 r. powieścią „Peri, syn Ararego”, którą po polsku wydały „Iskry” w 1962 r.

Akcja powieści „Syn pustkowia” rozgrywa się w XVIII wieku, czyli około 200 lat później niż akcja książki „Peri, syn Ararego”. Portugalscy fidalgos, w poprzednio wydanej powieści w ustawicznych walkach z Indianami, w powieści „Syn pustkowia” to już bardziej plantatorzy, hodowcy, właściciele ogromnych obszarów niż wojownicy. Indianie stali się ich robotnikami. Trzecią książką są dzieje bezwzajemnej miłości dzielnego vaqueiro, najemnika, do dumnej córki fidalgo, właściciela ziemskiego. Bohater, imieniem Arnaldo, jest wprawdzie pełen talentów, cnót i zalet, służy wiernie, a nawet

wielokrotnie ratuje życie swej ukochanej donie Flor i jej rodzicom, nie może jednak nawet marzyć o zdobyciu jej ręki, dzieli ich zbyt wielka przepaść feudalnych przesądów. Zyskuje przy końcu powieści to jedynie, że dona Flor ślubuje nie oddawać ręki nikomu. Cała historia pełna jest opisów walk, pościgów, zasadzek, potyczek, typowy romans awanturczy, o silnym kolorystyce egzotycznym, w stylu powieści XIX-wiecznych. Obie książki Alencara, prócz bogatej fabuły, zawierają bardzo dużo wiadomości krajoznawczych i obyczajowych, obie też czytane być mogą przez najstarsze dzieci, młodzież i dorosłych o mniejszym wyrobieniu czytelniczym. Czytelnikom można następnie podsunąć jeszcze jedną książkę o brazylijskich sertonach, „Innocencja” D'Escragnolle'a, której akcja rozgrywa się w XIX wieku. Te trzy książki dają łącznie szeroki przekrój dziejów kształtowania się oblicza społecznego Brazylii.

„Syn pustkowia” wydany jest starannie, ze świetnymi ilustracjami barwnymi Stanisława Rozwadowskiego, z objaśnieniami umieszczonymi bardzo rozumnie, u dołu poszczególnych stron. Poziom IV, dział dla najstarszych, przegody.

*

Wśród nowych książek popularnonaukowych znajdujemy kilka pozycji przydatnych dla majsterkowiczów. Najłatwiejszą z nich jest książka *Wesołe miasto* HELENY BIAŁOŁĘCKIEJ i CECYLII BAUDOUIN (W-wa 1964 NK). Z ogólnie dostępnych „surowców”, takich jak kasztany, szyszki, stare pudełka, guziki, druciki i kolorowe papierki mogą dzieci zajątkować sobie całe miasto: domy, drzewa w alejach, tramwaje i samochody, które będą jeździć po ulicach, kioski, stacje benzynowe, a także całe gospodarstwa wiejskie, z zabudowaniami i zwierzętami, albo proste kukiełki do własnego teatryku. Jak to zrobić — uczą autorki tej książeczki w formie bardzo łatwej pogadanki, zrozumiałej dla małych dzieci. Książka jest obficie ilustrowana obrazkami, które pomogą małym majsterkowiczom. Może być wykorzystywana samodzielnie przez dzieci 8-10 lat, albo przy pomocy kogoś starszego przez jeszcze młodsze dzieci.

Klasyfikacja dziesiątą dziecięcych książek popularnonaukowych sprawia nam czasem pewne trudności. Stosowanie bardzo uproszczonych symboli klasyfikacji dziesiątej, konieczne z uwagi na wiek naszych czytelników, sprawia kłopoty zwłaszcza przy książkach poświęconych kilku zagadnieniom, stąd różnice, w różnych bibliotekach, w zaklasyfikowaniu książki do tego lub innego działu. Przy bardzo małym księgozbiorze sprawa jest prostsza, w miarę jednak rozrastania się księgozbiorów odczuwamy potrzebę stosowania bardziej szczegółowych symboli,

by na półkach książki o podobnej tematyce spotkały się w jednym miejscu. Książek o majsterkowaniu mamy coraz więcej, zwłaszcza z cyklu „Zrób to sam”. Dawniej wiele bibliotekarek znaczyło je symbolem 62 lub różnymi symbolami zależnie od tego, jakich przedmiotów majsterkowanie dotyczyło. Obecnie warto już może pomyśleć o ujednoczeniu, zadać sobie trud przeklasyfikowania ich i ustawienia wraz z napływającymi książkami na ten temat, takimi jak omawiane powyżej „Wesołe miasto”, w dziale 689 (czyli majsterkowanie i rzemiosło amatorskie).

Starszych majsterkowiczów zainteresują dwie pozycje z cyklu „Zrób to sam”: ZENONA KASZYŃSKIEGO *Aparaty do przezroczy* i CZESŁAWA DROZDA *Elektryczny pilot* (W-wa 1964 Wydawnictwo Harcerskie). Książeczka Kaszyńskiego podaje opisy wykonania i rysunki techniczne pomocne przy wykonaniu dwu różnych typów rzutników do przezroczy. Dla „konstruktorów” w wieku 12-15 lat, dział 689. Książeczka Drozda podejmuje temat budowy urządzeń radionadawczych, przeznaczonych do modeli zdalnie kierowanych oraz zabawek telemechanicznych. Prócz opisu i rysunków technicznych zawiera bibliografię. Nadaje się dla starszych majsterkowiczów, w wieku 15-18 lat. Dział 689.

Książka *Uważaj!* REGINY PIETUSZKO I ZBIGNIEWA WOJCIECHOWSKIEGO (W-wa 1964 PZWS) to pożyteczna pozycja dla dzieci 7-10 lat, mająca na celu zaznajomienie dzieci z przepisami ruchu drogowego, z najważniejszymi znakami drogowymi, ze sposobami zachowania się na ulicy, w tramwaju itp. W tok pogadanki wpleciono kilka drobnych utworów na ten sam temat: 3 opowiadania i 2 wiersze Terlikowskiej oraz 1 wiersz Ostrowskiej. Książka jest obficie ilustrowana dobrymi, kolorowymi obrazkami Mateusza Gawrysia, wyjaśniającymi problemy ruchu drogowego. Dział 656.1, ale ze względu na częściowo zbeletryzowaną treść książki nie będzie również błędem zaklasyfikowanie książki do działu O, poziom II.

Książka LEONARDA ŻYCKIEGO *Dlaczego koza Ling-tong skakała* (W-wa 1964 NK) pod tym „tajemniczym” tytułem kryje opowiadanie, nie bardzo ciekawe ale pożyteczne dzięki wartościom poznawczym, o dziejach produkcji herbaty. Pierwsze rozdziały mówią o przypadkowym odkryciu, przez pastuszkę kozy Ling-tong, wartości herbacianych krzewów i pierwszych próbach wykorzystania ich liści do przyrządzania napoju. Następne rozdziały mówią o tym jak herbata podbijała świat, ostatnie — o współczesnych sposobach uprawy i użytkowania krzewów herbacianych, zawierają też trochę statystyki, mapki rozmieszczenia upraw i wiadomości chemiczno - technologicznych. Wszystko to podane jest w łatwej formie, ozdobione licznymi, barwnymi, uzupełniają-

cymi treść ilustracjami Andrzeja Heidricha. Pierwsze rozdziały czyta się jak bajkę, następne jak szereg łatwych nowelek, a ostatnie jak gawędę popularnonaukową. Dzięki tej formie książka dostępna jest nawet dla małych dzieci, w wieku 8-11 lat. Poziom II, dział 633.72 + 663.95(024.7), a w bibliotece dziecięcej 66 lub 63.

Książka *Osiem dni w krainie niedźwiedzi* MACIEJA ZIMIŃSKIEGO (W-wa 1964 NK), to przystępnie napisany reportaż z podróży autora po Syberii (Brack, Irkuck, okolice Bajkału). Autor opowiada jak oglądał wielkie budowy syberyjskie, daje nieco wiadomości krajoznawczych (ludzie, klimat, ukształtowanie terenu, fauna, flora), a nawet wspomina historię tych ziem, oraz badania i odkrycia polskich uczonych zesłanych na Sybir przez carat. Wszystko to podane jest w formie wspomnień z krótkiej (ośmiodniowej) podróży, bogatej we wrażenia i obserwacje, także obyczajowe, z różnych dziedzin, np. kulinarnej (czym gdzie autora częstowano). Książka dostępna dla starszych dzieci i młodzieży, może być też czytana przez dorosłych. Poziom III, dział 910.4, a w bibliotece dziecięcej 91.

Równocześnie z książką Zimińskiego „Osiem dni w krainie niedźwiedzi” ukazuje się książka WIESŁAWA IWANICKIEGO *Angara, jedynaczka Bajkału* (W-wa 1964 PZWS), poświęcona temu samemu tematowi: rozwojowi Syberii, jej wielkim budowom (elektrowniom, fabrykom, powstawaniu nowych miast). W obu tych książkach znajdujemy wiadomości na ten temat, opracowane dla czytelników w tym samym wieku. Chociaż

jednak książka Iwanickiego jest objętościowo mniejsza — wiadomości ścisłych zawiera więcej. Wiadomości te zebrał Iwanicki w czasie trzech kolejnych podróży, przedzielonych odstępami kilkuletnimi, co dało mu możliwość porównań. Iwanicki mniej uwagi poświęca sobie — podróżnikowi, więcej daje spostrzeżeń krajoznawczych i wiadomości ścisłych. Więcej też jest ilustracji-fotografii. Jeśli więc mielibyśmy wybierać, z tych dwu książek zakupić bardziej warto wydaną przez PZWS książkę Iwanickiego. Poziom III, dział 91.

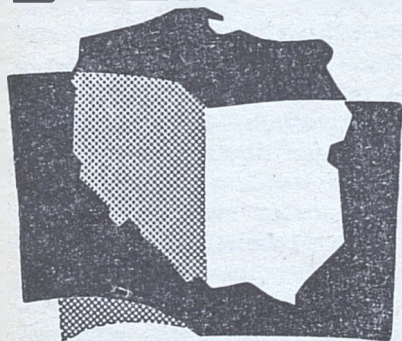
Książka Iwanickiego ukazała się w nowym cyklu krajoznawczym PZWS, oznaczonym na okładce rysunkiem globusa. W tym samym cyklu wydano również *Irak wczoraj i dziś* JERZEGO LELIWY (W-wa 1964 PZWS). Autor, w formie gawędy dla dzieci w wieku 11-14 lat, opowiada o starożytnej Mezopotamii i współczesnym Iraku: jego ludziach (Arabowie, Kurdowie, Turcy, Persowie), ustroju, gospodarce, ukształtowaniu terenu, bogactwach naturalnych, faunie, florze, klimacie. Tekst uzupełniają liczne fotografie i mapki. Książkę Leliwy, przystępną i interesującą, polecić możemy małym miłośnikom egzotyki i podróży, da im wiele wiadomości i pomoże w nauce geografii. Poziom III, dział 91.

Na zakończenie wymienić należy bardzo dobrą Najmniejszą historię ludzkości GIANNIEGO RODARIEGO, tłumaczoną z włoskiego (W-wa 1964 „Iskry”). Warto kupić do naszych bibliotek tę gawędę dla dzieci o dziejach ludzkości, od czasów prehistorycznych do dziś. Poziom III, dział 93/99.

Książek... nie godzi się czytać pośpiesznie, jednym tchem, bo się ich należy nie rozumie, nie doczyta... Powierzchniowa lektura, ponieważ nie prowadzi do należytego wnिकięcia w myśli autora, pozbawia czytelnika naistotniejszego zadowolenia i jednocześnie nie zapewnia mu żadnej korzyści, gdyż treść książki rychło się zapomina w takich razach. Pomyślmy sobie, że gdybyśmy z jakimś żywym a poważnym mężem obcowali w sposób tak pobieżny, jak to czyni wielu, przerzucając kartki dzieł znakomitego autora, słusznie zasłużylibyśmy sobie na opinię ludzi nieprzyzwoitych.

ADOLF DYGASIŃSKI. *Jak się uczyć i uczyć innych.*

Z TERENU



ZOFIA GOŁOFIT-SOBACKA
Choszczno

WSPÓŁPRACUJEMY Z POLSKIM CZERWONYM KRZYŻEM

W „Poradniku Bibliotekarza” Nr 9 z 1963 roku, w artykule Anny Bańkowskiej pt. „W służbie pokoju i człowieka” zawarta jest głęboka myśl współpracy z Polskim Czerwonym Krzyżem.

Jestem długoletnim instruktorem PiMBP, praca oświatowa w terenie leży mi bardzo na sercu. Po przeczytaniu tego artykułu postanowiłam nawiązać współpracę z Polskim Czerwonym Krzyżem. W rozmowach z kierownikiem oddziału powiatowego PCK postanowiliśmy podjąć współpracę w dziedzinie szerzenia oświaty sanitarnej nawet w najdalej położonych miejscowościach naszego powiatu.

W dniu 18 grudnia 1963 roku w bibliotece powiatowej odbyła się narada kierowników bibliotek poświęcona opracowaniu wspólnie planów pracy na rok 1964. Dla informacji podaję, że w naszym powiecie jest 14 bibliotek gromadzkich, 2 biblioteki małomiejskie, w tym 3 rejonowe ośrodki kultury oraz 75 punktów bibliotecznych. Na naradę poprosiliśmy kierownika oddziału powiatowego PCK, z którym omówiliśmy plan wspólnej pracy. Zaplanowano wystawki pt. „Dbajmy o własne zdrowie” oraz wykłady na temat „Społeczne choroby zakaźne”. Oddział powiatowy PCK wziął na siebie obowiązek dostarczenia materiałów propagandowych i zapewnienia wykładowców. Biblioteki natomiast urządzenie wystawek oraz wspólnie z zarządami kół dorosłych PCK zapewnienie frekwencji na wykładach. Na naradzie ustalono dni i godziny wykładów. Wystawy były urządzone od 20 grudnia 1963 roku do końca stycznia 1964 roku. Wystawy we wszystkich miejscowościach były ładne, estetyczne i ciekawe. Na

stolikach stały skrzynki pytań z napisem „Odpowiedź uzyskasz w dniu... (data wykładu). Skrzynki pytań urządzono dlatego, żeby nikogo nie krępowało głośne pytanie. Pytania wkładano podczas oglądania wystaw oraz przy wymianie książek. Prelekcje wygłoszono w bibliotece powiatowej, w 12 bibliotekach gromadzkich, w 4 punktach bibliotecznych mieszczących się w świetlicach wiejskich. Po prelekcjach lekarze udzielali odpowiedzi na pytania składane do skrzynek. Pytań było bardzo dużo, dotyczyły szczególnie chorób dziecięcych, kobiecych i życia seksualnego.

Wszyscy lekarze wygłaszali prelekcje społecznie. Samochody na dowóz lekarzy otrzymano z Prezydium PRN i Wydziału Zdrowia. W 5 miejscowościach, w których są ośrodki zdrowia, prelekcje wygłosili miejscowi lekarze.

W lutym br. za pośrednictwem PCK lekarze weterynarii wygłosili w 10 miejscowościach wykłady pt. „Strzeżmy się chorób zwierzęcych” (ze szczególnym uwzględnieniem gruźlicy płuc). Prelekcje te cieszyły się również wielkim zainteresowaniem. Przeciętna frekwencja na odczytach wynosiła od 40 do 60 osób.

Oddział powiatowy PCK własnym aparatem filmowym wyświetlił w 10 czytelnich naszych bibliotek filmy oświatowe dla dzieci połączone z pogadankami na temat higieny osobistej oraz filmy oświatowe dla dorosłych połączone z wykładami na temat planowania rodziny.

Współpracę na odcinku oświaty sanitarnej będziemy nadal kontynuowali oraz zachęcamy inne biblioteki do takiej współpracy.

OD NIEDAWNA NA PÓLKACH KSIĘGARSKICH

LEOPOLD INFELD. **Szkice z przeszłości. Wspomnienia.** W-wa 1964, PIW s. 298, 3 nlb., opr. płóc., zł 20.—

Tom wspomnień polskiego fizyka, profesora Uniwersytetu Warszawskiego, uczonego o światowej sławie, ukazujący jego drogę życiową oraz sylwetki wybitnych postaci nauki współczesnej, jak np. Alberta Einsteina, z którym autor blisko współpracował. Prof. Infeld powrócił w 1950 r. na stałe do Polski po wielu latach spędzonych m. in. w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie. W swej książce poświęca wiele miejsca okolicznościom, które go skłoniły do powrotu do kraju, a także charakterystyce życia naukowego w Polsce Ludowej.

ALEKSANDER MALISZEWSKI. **U brzegu mojej Wisły.** W-wa 1964, PIW, s. 413, 3 nlb., opr. płóc. zł 30.— (Biblioteka Syrenki).

Warszawskie wspomnienia znakomitego poety i dramaturga, jednego z założycieli grupy poetyckiej „Kwadryga” (1928) obejmują okres 30 lat — do pierwszych dni września 1939 r. Osobiste przeżycia i doświadczenia ze środowiska akademickiego młodzieży literackiej i polonistycznej w Warszawie międzywojennej nakreślił Maliszewski na szerszym tle zjawisk politycznych i obyczajowych. Książka napisana żywo i dowcipnie, godna polecenia dla ogółu czytelników zainteresowanych literaturą pamiątkarską oraz niedawną przeszłością Warszawy.

JAN GÓRSKI. **Historia powszechna i osobista. Szkice publicystyczne.** Kraków 1964, Wydawn. Literackie, s. 292, 4 nlb., zł 25.—

Zbiór szkiców o tematyce historycznej, ideologicznej i politycznej publikowanych poprzednio na łamach „Przeglądu Kulturalnego” i innych czasopism. Największa część książki poświęcona jest poszukiwaniu precedensów teraźniejszości w wydarzeniach historycznych (jak np. problemach Polski Jagiellonów, powstania styczniowego, czy międzywojennej ery Piłsudskiego). Inne części traktują o fenomenach życia politycznego i jego przekształceń w XIX i XX wieku (narodziny opinii publicznej i stronnictw politycznych, przemiany zadań państwa), zagadnieniach ideologicznych itp. Dla wyrobionego czytelnika.

KAROL WIKTOR ZAWODZIŃSKI. **Wśród poetów.** Kraków 1964, Wyd. Literackie, s. 430, 4 nlb., opr. płóc., zł 60.— (Z Pism K. W. Zawodzińskiego).

W Bibliotece Studiów Literackich wydawanej pod red. Henryka Markiewicza pojawił się ostatnio nowy tom prac znakomitego krytyka literackiego K. W. Zawodzińskiego (1890—1949), opracowany przez Wandę Achremowiczową i poprzedzony wstępem inform. Jerzego Kwiatkowskiego. Tom obejmuje studia i recenzje poetyckie stanowiące źródło wiedzy o poezji dwudziestolecia międzywojennego. Dotyczą one m. in. Staffa i grupy poetów Skamandra (a szczególnie Tuwima i Lechonia) oraz nowowydawanych tomików Władysława Broniewskiego, Stefana Napierskiego, Jerzego Brauna, Wojciecha Bąka, Adama Ważyka, Władysława Sebyły, Światopełka Karpińskiego, Juliana Przybosia i in. Tom opatrzone notą biograficzną o Zawodzińskim, informacjami wydawcy o kryteriach doboru prac oraz indeksem osób. Książka przydatna dla miłośników nowszej literatury polskiej, polonistów i nauczycielstwa.

JOCQUES LEVRON. **Paul de Pompadour.** Przeł. z franc. Irena Szymańska. W-wa 1964, PIW, S. 313, 3 nlb., zł. 22.—

Próba ukazania głośnej postaci faworyty Ludwika XV w nowym świetle — nie tylko jako jednej z bardziej interesujących kobiet epoki francuskiego Oświecenia, protektorki artystów, ale i jako kobiety polityka, mające swój udział.

w kształtowaniu polityki zagranicznej Francji w okresie wojny 7-letniej (1756—1763). Autor operuje ogromnym materiałem historycznym i anegdotycznym (fragmenty oryginalnych listów, pamiętników, dokumentów), kreśląc plastyczny obraz różnych typów ludzkich i indywidualności w XVIII-wiecznej Francji. Do niewątpliwych wartości książki należy zawarty niej materiał z zakresu dziejów kultury i obyczajów. Rzecz dla bardziej wyrobionych czytelników.

ALEKSY TOŁSTOJ. Piotr Pierwszy. Przeł. z ros. Andrzej Stawar. W-wa 1964, PIW, T. 1/2, s. 345, 3 nlb. + 449, 3 nlb., opr. płóc. 1/2 zł. 60.— (Powieści XX wieku).

Nowe wydanie głośnej epopei historycznej z życia Rosji na przełomie XVII i XVIII wieku. Centralną postacią powieści jest Piotr Wielki, osobowość niezwykła, która zaważyła wybitnie na losach swego kraju. Dzieje dzieciństwa, miłości i walki o władzę, reform podjętych przez tego władcę i prowadzonych przez niego wojen odmalował wybitny pisarz na szerokim tle wydarzeń, interesującej epoki historycznej.

DANIŁ GRANIN. Naprzeciw burzy. Przeł. z rosyjskiego Wacława Komarnicka. W-wa 1964, PIW, s. 434, 2 nlb., zł. 25.—

Najnowsza powieść współczesna pisarza radzieckiego, znanego już naszym czytelnikom z utworów „Zwycięstwo inżyniera Korsakowa”, „Jarosław Dąbrowski”, „Po ślubie” i „Poszukiwacze” — rozgrywa się w środowisku naukowców-fizyków, którzy prowadzą badania nad metodami ujarznienia burzy, jako zagadnieniem ważnym dla lotnictwa. Problematyka obyczajowo-psychologiczna książki dotyczy różnorodnych postaw moralnych pracowników nauki, konfliktów panujących w tym środowisku, kontrastów uczciwości, idealizmu, karierowiczostwa i cynizmu. Książka dla dorosłych i starszej młodzieży.

CZINGIZ AJTMATOW. Matczyne pole. Pierwszy nauczyciel. Przeł. z rosyjskiego Krystyna Latoniowa. W-wa 1964, PIW, s. 200, 4 nlb., zł. 10.—

Dwa opowiadania kirgizkiego pisarza młodej generacji (ur. 1928), autora ogłoszonych u nas poprzednio powieści „Twarzą w twarz”, „Dżamila”, „Moja dziewczyna”, „Wielbłądzie oko” związane są tematycznie z problemami niedawnej przeszłości i okresem tworzenia się nowej kultury wśród koczowniczych Kirgizów.

TIBOR DERY. Odpowiedź. Przeł. z węgierskiego Camilla Mondral. W-wa 1964, PIW, s. 471, 1 nlb., zł. 30.—

Pierwszy tom trylogii pióra współczesnego pisarza węgierskiego (ur. 1894), dającej obraz społeczeństwa węgierskiego z okresu międzywojennego, osnuty wokół dwóch postaci: młodego chłopca-robotnika oraz profesora uniwersytetu. Autor ukazuje niejako równolegle w dwóch luźno wiążących się ze sobą wątkach, świat węgierskiej inteligencji ówczesnych sfer rządzących oraz świat robotników walczących o swoje prawa w latach rządów Horthy'ego.

GIORGIO BASSANI. Ogród rodziny Finzi-Contini. Przeł. z włoskiego S. Sieroszewska. W-wa 1964, PIW, s. 316, 4 nlb., zł. 23.— (Klub Interesującej Książki).

Powieść współczesnego pisarza włoskiego średniej generacji głośna i ceniona na Zachodzie, traktuje o losach arystokratycznej rodziny żydowskiego pochodzenia w XX-wiecznej Ferrarze. Liryczny wątek miłosny zarysowano tu na tle dziwnego, odrębnego świata w którym żyje rodzina, odgradzająca się od wydarzeń zewnętrznych — pierwszych objawów dyskryminacji rasowej i prześladowań ze strony ówczesnego faszystowskiego rządu włoskiego.